WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

8-9

Rok II

TREŚĆ NUMERU:

Str.

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej

Pod redakcją:

Zygmunta Kapitaniaka i Jerzego Poznańskiego

Rok II. Warszawa, 15 sierpnia 1936 r. Nr. 8-9 (11-12)

JERZY POZNAŃSKI

Ku czemu dążyć

Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny.

Słusznie zaopatrzył kol. Tadeusz Żenczykowski swój ostatni artykuł tytułem „Paląca sprawa". Kryzys, który obecnie przechodzi prawnictwo polskie, jest czemś tak niesłychanem, czemś tak głęboko przeorywającym dusze współczesnego nam pokolenia prawniczego, że skutki jego przez lata całe dadzą się odczuć w życiu publicznem. Lecz w artykule swym autor nie wyczerpał całego zagadnienia. Wskazał nam jedynie pewne drogi, którymi dążyć powinniśmy, aby częściowo bodaj polepszyć byt młodzieży prawniczej. Odżegnując się stanowczo od „łatwizn " i „efektownych posunięć", ograniczył się kol. T. Żenczykowski do wysunięcia pewnych dezyderatów na najbliższą przyszłość. Zgadzam się z niemi w zupełności. Lecz nie wolno, zdaniem moim, zamknąć się w kole interesów lokalnych czy środowiskowych, życzeń poszczególnych Zrzeszeń lub Kół. Nie wolno nam ani przez chwilę zapominać o tem, że działamy w imieniu Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., roszczącego sobie dzisiaj (słusznie zresztą) pretensję do reprezentowania całego młodego prawnictwa polskiego. Obowiązkiem naszym jest sformułować otwarcie i wyraźnie program nasz i nasze cele.

Po dwóch latach pracy nad rozbudową Związku musimy przystąpić do pracy w głąb terenu. Pierwszym i najpilniejszym zagadnieniem, które winno wysunąć się na czoło naszych postulatów jest teza: prawnicy muszą i powinni stanowić element, rządzący państwem. Zarówno z racji swe-

go przygotowania, jak i charakteru pracy, prawnik jedynie jest predestynowany do odegrania kierowniczej roli w państwie; jedynie prawnik może obejmować całą skomplikowaną funkcję prowadzenia naszej Rzeczypospolitej. W dobie katastrofalnego bezrobocia wśród prawników i w dobie upadku poczucia praworządności w masach wprost przygnębiające wrażenie czynią komunikaty o zmianach osobowych w rozmaitych działach administracji państwowej. Nie kwestjonuje nikt bynajmniej, dobrych chęci nowych urzędników, rekrutujących się w lwiej części ze wszystkich zawodów, oprócz prawniczego naturalnie, ale uważam, że zarówno starostą, jak i wojewodą, prezesem Izby przemysłowej, rolniczej, rzemieślniczej, komisarzem rządu, burmistrzem, prezydentem miasta, komisarzem policji lub komornikiem sądowym, może być tylko i wyłącznie prawnik.

Czyż nie jest wprost absurdalnym obsadzanie stanowisk przewodniczących urzędów rozjemczych do spraw rolniczych nie przez prawników? Jak wygląda powaga wymiaru sprawiedliwości, gdy prawomocne wyroki sądów powszechnych wstrzymuje orzeczeniem swym przewodniczący takiego urzędu z zawodu ogrodnik lub rolnik?

Młode pokolenie prawnicze nie może zrozumieć starszych prawników, którzy pozwolili się zepchnąć na tak podrzędne stanowisko w państwie. Wierzę, że przyszły jednolity front prawniczy będzie twardo stał na gruncie supremacji stanu prawniczego, nie będzie on rozbity na dziesiątki klik i koterii zwalczających się nawzajem, nie pozwoli na marnowanie czasu i energii na organizowanie regionalnych kół prawników z tych czy innych okolic państwa, lecz w ramach jednej wielkiej Izby Prawnictwa Polskiego, wyposażonej w uprawnienia o charakterze publiczno - prawnym, będzie krzewił ducha solidarności koleżeńskiej oraz współpracy pomiędzy wszystkimi swymi członkami, a to zarówno sędziami, adwokatami, prokuratorami, notarjuszami, urzędnikami państwowymi i samorządowymi, aplikantami i studentami prawa.

Postawić zasadę, że prawnicy rządzą państwem, jest rzeczą śmiałą; otrzymawszy wielkie uprawnienie musi nałożyć na siebie prawnictwo polskie i duże obowiązki. By podołać tym obowiązkom, należy stworzyć typ prawnika z zamiłowania, przygotowanego zarówno teoretycznie jak i praktycznie do swego zawodu. Reforma studiów uniwersyteckich, reforma systemu aplikacji sądowej i adwokackiej — to jeszcze mało. Oprócz danych obiektywnych (dyplom, egzamin) muszą istnieć i dane subiektywne. Nie każdy powołany jest do zajmowania tak odpowiedzialnego stanowiska jak sędzia lub prokurator, nie każdy może bronić cudzych spraw jako adwokat. Przed przyjęciem do korporacji prawniczej, musi ona sama bezspornie ustalić, że w imię interesu społecznego i państwowego dany kandydat może wejść do szczytnej służby prawniczej.

Wszechmocna protekcja, dążność do przenoszenia stosunków rodzinnych na teren pracy urzędowej muszą zniknąć raz na zawsze. Niezawisłość sądownictwa, niezależność adwokatury, nieprzenaszalność notarjuszy — oto zasady, które winny rządzić w prawie polskim.

Jednakże wprowadzenie w życie tych wszystkich zasad nie stanowi jeszcze wszystkiego.

Powstanie Niepodległego państwa wymagało unifikacji praw istniejących. Komisja Kodyfikacyjna wciągu wielu lat dokonała pracy olbrzymiej. Stworzyła ona wzamian dawnego prawa zaborczego nowe prawo podobno polskie. Piszę „podobno polskie“, bo wszyscy sobie zdajemy z tego dobrze sprawę, że nie jest ono polskim w

rzeczywistości. Znakomite twory członków Komisji Kodyfikacyjnej wzorowane na prawodastwach szwajcarskim, niemiec≠kim, francuskim czy też innym, nie mogły i nie mogą odpowiadać poczuciu prawne≠mu ogółu społeczeństwa polskiego, bo są temuż społeczeństwu najzupełniej obce. Zadaniem naszego pokolenia będzie przy≠stosowanie ustaw tych do poczucia praw≠nego ludności polskiej. Prawo, aby być wykonywanem musi stanowić refleks pew≠nych tradycji, form zwyczajowych spo≠łeczeństwa. Musi być zgodne z je≠go poglądami, psychiką, moralnością — na terenie Polski musi być prawem w całym tego słowa znaczeniu polskim.

Nie potrafiła tego dokonać Komisja Kodyfikacyjna a również nie potrafiły te≠go przeprowadzić władze prawodawcze. Ustawy bowiem przychodziły zawsze do skutku jako wypadkowe szeregu poglą≠dów i teorji, szeregu interesów lub dą≠żeń. Koniecznem jest powstanie insty≠tucji o charakterze nadrzędnym stanowią≠cej kuźnię polskiej myśli prawniczej, bez aprobaty której nie będzie mogło być wy≠dane żadne prawo.

Jednolitość ducha prawniczego, będzie mogła zostać przeprowadzona jedynie wra≠zie stworzenia Akademii Prawa Polskiego, wyposażonej w rozległe uprawnienia na polu ustawodastwa i kodyfikacji. Unifiku≠jąc istniejące prawa, będzie Akademia wy≠biegała naprzód, czerpiąc ze wzorów ob≠cych, to co w nich jest najlepszego oraz przygotowując je stopniowo do potrzeb ducha polskiego. W swoim czasie przedstawię szczegółowy projekt Akade≠mii Prawa — dziś ograniczam się do pod≠kreślenia wagi tej instytucji oraz wskazuję miejsce, jakie znaleźć ona musi w przy≠szłym ustroju Rzplitej.

* * *

Nie łudzę się jednak, że w warunkach obecnej rzeczywistości wyżej nakreślony program da się wprowadzić w życie. Chodzi mi jedynie o podkreśle≠nie, że tak jak na wielkiej arenie działalno≠ści Państwa uzdrowić nas może tylko wypracowanie jednolitej ideologii, tak też i na odcinku prawniczym koniecznem jest stworzenie programu łączącego nas wszy≠stkich mocniejszemi niż materjalne więza≠mi. Pracować można tylko wtedy, gdy się pracuje z radością i z wiarą w rezultaty swej pracy.

Związek Zrzeszeń Młodych Praw≠ników R. P. rozrasta się z każdym rokiem. Rozbudowa na zewnątrz musi iść w parze z wzmocnieniem jego na wew≠nątrz. Chcąc więc reprezentować młode prawnictwo, chcąc stworzyć typ no≠wego prawnika polskiego, musi Zwią≠zek skrystalizować własną ideologię; ide≠ologię nie papierową wszakże, nie ukutą przy zielonych stolikach w ciszy gabine≠tów, lecz żywą, porywającą, będącą wyrazem poglądów i przekonań tych rzesz prawniczych, które reprezentuje. A dokonać tego będzie można jedynie po od≠ważnej wymianie najsprzeczniejszych na≠wet poglądów młodych prawników, gdyż w ten tylko sposób uzewnętrznimy ideowe oblicze naszego pokolenia.

BRONISŁAW WALASZEK

Pojęcie niewypłacalności w kodeksie zobowiązań

W k. z. zaistnienie pewnych zmian stosunków szczególniejszego rodzaju po stronie dłużnika wywołuje w sferze jego zobowiązań niekorzystne skutki prawne, będące odblaskiem tych zmian. Wpływ tych zmian na sferę zobowiązań dłużnika podyktowany jest przeważnie interesem jego wierzycieli. Dzieje się to m. in. w przypadku, gdy dłużnik stanie się niewypłacalnym (art. 18, 184, 201 k. z.).

Wobec użycia tego pojęcia przez k. z., dalej braku ustawowego wyjaśnienia treści i istoty w samym k. z., powstaje kwestja rozumienia tego pojęcia; w szczególności, czy ma być ono rozumiane tak, jak w dotychczasowem prawie upadłościowem i obecnie mimo wyeliminowania pojęcia niewypłacalności z prawa up. pol. i zastąpienia go pojęciem zawieszenia wypłat, czy pojęcie to z k. z. jest równoznaczne z pojęciem upadłego w rozumieniu pr. up. pol. Rozstrzygnięcie tej kwestji zależy od ustalenia, czy istnieje związek prawny, co do tego między k. z., a prawem upadłościowem.

W chwili wejścia w życie k. z. pojęcie niewypłacalności było znane właściwie w dziedzinie prawa upadłościowego. Natomiast kodeksy cywilne poza K. N. z niewypłacalnością nie wiązały takich skutków prawnych, jak k. z. Dlatego na pierwszy rzut oka z użycia tego pojęcia w k. z. wydaje się rzeczą słuszną, że k. z. rozumiał to pojęcie tak, jak było ono rozumiane w systemie praw upadłościowych, obowiązujących na ziemiach polskich w chwili wejścia w życie k. z. Niewątpliwie ustawodawca używając tego pojęcia w k. z. musiał mu nadać taką prawną treść, jaką ono posiadało w współczesnych systemach pr. upadł. Czy jednak wskutek wyeliminowania pojęcia niewypłacalności (ustawowe) z pol. pr. upadł. pojęcie niewypłacalności w k. z. nie jest równoznaczne z przyjęciem upadłości?

W tym czasie, kiedy wszedł w życie k. z. obowiązywały na ziemiach polskich dwa systemy prawne prawa upadłościowego : system upadłości powszechnej (pr. austr. i niem.) i system upadłości kupieckiej (pr. franc.). W systemie upadłości powszechnej niewypłacalność bywa wymogiem ogłoszenia upadłości — zaistnienie jej po stronie dłużnika stanowiło podstawę żądania ogłoszenia upadłości. W systemie drugim pojęcia tego ustawa nie używała (art. 437 k. h. franc.), jednak w nauce i orzecznictwie zgodnie przyjmowano, że niewypłacalność zaszła po stronie dłużnika, jest przyczyną ogłoszenia upadłości, ileże zawieszenie wypłat jest rzeczywistym objawem niewypłacalności (incolvabilité). Sprawa jednak komplikuje się wobec wejścia w życie pol. pr. upadł. Pol. pr. upadł. zrywa z ustawowem pojęciem niewypłacalności, jako przyczyną upadłości, poprzestając tylko na pojęciu zawieszenia wypłat (art. 1) i nadmiernego obdłużenia majątku (art. 5). Niewątpliwie jednak w tem ujęciu niewypłacalność jest też przyczyną upadłości, jednak nie jest jej wyłączną przyczyną, a jedną z wielu przyczyn. Dalej też w zakresie zdolności upadłościowej prawo upadłościwe pol. pod względem podmiotowym jest ograniczone.

Z tego wynika,że łączenie pod rządem

mocy obowiązującej prawa upadł. pol. pojęciowo niewypłacalności z k. z. z prawem upadłościowem wobec jej wyeliminowania z tego ostatniego jest problematyczne, tem więcej, jeśli się uwzględni specjalny zakres podmiotowy prawa upadł. pol. i zakres podmiotowy k. z. Ponadto, gdyby stanąć na gruncie prawa upadłościowego pol. i utożsamić pojęcie niewypłacalności z. k. z. z przyjęciem upadłości napotyka się na nową trudność. Mianowicie zaistnienie przyczyny upadłości samo przez się stanu upadłości po stronie dłużnika nie wywołuje, jest on bowiem uzależniony od pewnych czynności procesowych, w szczególności złożenia wniosku co do ogłoszenia upadłości (art. 9) i postanowienia sądu (art. 14). Przyczyną upadłości, a zatem uznania dłużnika za upadłego, jest w pol. pr. upadł. zasadniczo zawieszenie wypłat. Niewypłacalność nie jest identyczna z tem ostatniem pojęciem, jakkolwiek może być przyczyną zawieszenia wypłat, sama zaś nie może być przyczyną upadłości. Z drugiej strony widocznem jest, że pojęcie zawieszenia wypłat nie jest identyczne z niewypłacalnością.

Gdy się więc rozpatrzy powyższy stan rzeczy dojdziemy do wniosku, że niema podstawy do przyjęcia rozumienia pojęcia niewypłacalności k. z. jako równoznacznego z przyczyną upadłości w pol. pr. upadł., a to ze względu na odmienne znaczenie prewne pojęcia niewypłacolności w k. z. i pojęcia upadłego w pr. upadł.

Rozwiązania tej kwestji należy szukać w samym k. z.

K. z. w odróżnieniu od wspomnianych na wstępie artykułów k. z. w art. 279, 280, 570, 582, 617 i 643 używa wyrazu upadłość, masa upadłości i t. p. Użycie już tych wyrażeń odmiennych jak tamte dają substrat do przeprowadzenia różnicy między jednem (niewypłacalność) a drugiemi. Przez użycie tych ostatnio wymienionych wyrażeń k. z. podkreślił zasadniczą różnicę w istocie tych pojęć. Zamieszczenie bowiem tych wyrażeń świadczy o tem, że k. z. jednocześnie przez to podkreślił, że w tych wypadkach musi zachodzić po stronie dłużnika pewien stan prawny, zwany upadłością, czyli że dłużnik musi się znajdować w stanie upadłości w znaczeniu prawnem prawa upadłościowego, a więc w postępowaniu upadłościowem. Gdyby zatem k. z. identyfikował niewypłacalność z upadłością, względnie z przyczyną upadłości, nie byłby zamieszczał tych pojęć oddzielnie i nie robił rozróżnienia, któreby tylko nastręczać mogło przez uważanie ich za jednoznaczne w praktyce trudności. Przeprowadzenie jednak tej różnicy w k. z. uznać należy za celowe. Upadłość bowiem jest stanem prawnym, niewypłacalność stanem faktycznym. Interpretować więc należy niewypłacalność, jako pojęcie samoistne, bez szukania związku prawnego z prawem upadłościowem (inaczej Korzonek, K. z. str. 49, 404 i Peiper, K. z. str. 254).

Ustawa upadłościowa nie wyjaśni, jak wyżej przedstawiono pojęcia niewypłacalności, bo niewypłacalnym być może dłużnik choćby upadłości do jego majątku nie ogłoszono (słusznie Korzonek o. c. str. 435), wystarczy jeżeli zachodzą takie warunki po stronie dłużnika, które uznać można jako stan niewypłacalny, aby w stosunku do niego miały zastosowanie skutki przewidziane w k. z.

W uzasadnieniu proj. k. z. (Longchamps, str. 295 i nn. t. I.) znajdujemy wyjaśnienie sprawy. Zamieszczone w k. z. (np. w art. 201) pojęcie niewypłacalności wzorowane jest na art. 1188 k. N. Ze względu na to, że wpływ na stosunki obligacyjne upadłego reguluje art. 32 pr. upadł. pol., chodziło ustawodawcy o rozszerzenie pozostałej treści art. 1188 k. N. w formie zasady na przypadki niewypłacalności, która mimo istnienia nie wywołała upad-

łości po stronie dłużnika. Rozszerzono więc art. 32 pol. pr. upadł. na przypadki będące poza upadłością.

W tym przedmiocie także kodeks handlowy idzie tą samą drogą co k. z., gdyż np. w art. 176 § 1 wzmiankuje o niewypłacalności, a w odróżnieniu od tego np. w art. 19, 64 i t. d. mówi wprost o upadłości, a nie niewypłacalności. Zresztą komentatorowie k. h. wyraźnie tę różnicę podkreślają, słusznie zaznaczając, że jeśli idzie o pojęcie niewypłacalności w k. h., to to pojęcie nie jest równoznaczne z upadłością (Tak Dziurzyński — Fenichel—Honzatko, Komentarz K. h. t. I. str. 259 — inaczej mówi Namitkiewicz Komentarz k. h. t. I. str. 234).

Pod pojęciem niewypłacalności, jak to wynika też z uzasadnienia proj. k. z. str. 296 t. I. rozumie k. z. niewypłacalność w znaczeniu potocznem tak, jak rozumiano ją w nauce niemieckiej i austrjackiej na tle § 102 ord. konk. niem. i §-u 68 ord. konk. austr. **(Zahlungsunfähigkeit),** a więc taki stan po stronie majątku dłużnika, który uniemożliwia zaspokojenie wymagalnych długów pieniężnych. Kwestja stwierdzenia jej jest rzeczą obojętną. Szereg bowiem objawów wskazuje jej stan (np. większa ilość bezskutecznych egzekucyj do majątku dłużnika, zawieszenie wypłat i t. p.). Nie musi więc istnieć ustalenie sądowe niewypłacalności, odwrotnie jak przy upadłości, choćby z tego względu, że kryterja jej są łatwo uchwytne i dostrzegalne. Inaczej wypowiedział się sąd kasacyjny francuski Izba Cywilna w orzeczeniu z r. 1892 pod red. Litauera z r. 1929 przy art. 1188. Należy jednak zaznaczyć, że wspomniany artykuł mówi o upadłości (faillite) a nie o niewypłacalności i dlatego zastosowanie tej zasady do niewypłacalności w stosunkach cywilnych (déconfiture) przez sąd kasacyjny było niesłuszne.

Czy te same same zasady w stosunkach obligacyjnych na tle k. z., które dotyczą niewypłacalności, stosować należy także w tych wypadkach, gdy dłużnik jest upadły? Na to pytanie należy dać odpowiedź twierdzącą, bo skutki upadłości ogłoszonej do majątku dłużnika na jego zobowiązania reguluje już prawo upadłościowe, a ratio legis zamieszczenia pojęcia niewypłacalności w k. z. było rozszerzenie zasady art. 32 pr. upadł. na niektóre przypadki, będące poza upadłością.

W świetle tych rozważań wydaje się rzeczą słuszną, że jedynie takie ujęcie niewypłacalności w k. z. odpowiada intencji ustawodawcy i potrzebom praktyki.

TADEUSZ ORLEWICZ

Uprawnienia osobiste Prezydenta Rzeczypospolitej

I. Na podłożu teorii podziału władz powstały konstytucje współczesnych państw republikańskich. Wielu prawników a m. i. Jellinek (Allgemeine Staatslehre) podnosi, że opierała się ta zasada na fakcie nieprawdopodobnym — równowagi trzech władz: prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Wychodząc ze słusznego założenia, że wszelkie życie w państwie jednolitem wychodzić może z jednego tylko ośrodka i praktyka ustrojowa coraz silniej przeczy trójpodziałowi,

odrzucając jednocześnie fikcję równowagi, głoszoną przez naukę Bolinbroke'a Swift'a, Montesquieu.[1]). W istocie teoria filozofa francuskiego głosiła, że te trzy „władze" nie są władzami odrębnemi, lecz emanacją jednej władzy, są to trzy działy uprawnień władzy suwerennej, słowem „władze" te są — organami suwerenności państwowej. Doktrynalne ustalenie trójpodziału zmusiło praktykę życia państwowego do samorzutnego szukania naturalnego centrum władzy.

We Francji z konstytucją par excellence demokratyczną faktycznym centrum władzy staje się parlament, a równowaga trzech organów suwerenności państwowej staje się fikcją. Wyraźne sejmowładztwo każe Duguit'owi nazwać Prezydenta Republiki: **„un rouage inutile et sans force"** (L'Etat, les gouvernants et les agents, Paris, 1933) mimo, że ze stanowiska dogmatycznej wykładni konstrukcji tak Duguit jak i przedstawiciele przeciwnej szkoły (np. Prévost Paradol, nazywający Prezydenta — **„surveillant general de l'Etat"**, Leyret, twierdzący, że we Francji jest on — **„rzeczywistą głową państwa"**) uznają szeroką kompetencję prezydentury francuskiej.

W Stanach Zjednoczonych A. P. system rządów, wzorowany na monteskiuszowskiej zasadzie, nie jest ani systemem suwerenności narodu, ani supremacji Prezydenta lub przewagi Kongresu, nie może być wreszcie uważany za panowanie prawa, uosobionego w Sądzie Najwyższym, który posiada prawo badania konstytucyjności ustaw. Wachlowski w swej pracy p. t. **„Rząd prezydencjalny w Stanach Zjednoczonych A. P."**, powiada, że decydującą rolę w tym ustroju spełnia nie świadome współdziałanie poszczególnych organów, lecz automatyczne funkcjonowanie postanowień konstytucji. Cytując Wilson'a (Contitutional Government in the United States, 1908) Wachlowski powiada, że u podstaw, na których opierał się amerykański system konstytucyjny, był nie Darwin, lecz Newton. Życie wprowadzając w ruch ów automatyzm ustrojowy przyniosło rzeczywistości amerykańskiej system rządów prezydencjalnych, który w swoich najważniejszych zasadach jest tylko faktem, a konstytucja 1787 roku — prawem.

W Niemczech konstytucji weimarskiej równowaga władz przechyla się zdecydowanie ku Prezydentowi, szefowi władzy wykonawczej. Słynny art. 48 ust. 2 Konstytucji z 1919 r. stanowił, że Prezydent Rzeszy może wydawać niezbędne zarządzenia dla przywrócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego, jeżeli porządek i bezpieczeństwo publiczne zostały poważnie zakłócone lub zagrożone. W razie potrzeby Prezydent może uciec się do użycia siły zbrojnej, jak również mocen jest zawiesić w całości lub częściowo wykonywanie zasadniczych praw obywatelskich. Przepis ten stał się przepisem, który odegrał w nawskroś demokratycznym ówczesnym ustroju niemieckim niezmiernie ważną rolę. Wykładnia jego obaliła definitywnie trójpodział i równowagę władz. Art. 48 jak powiadał uczony niemiecki Carl Schmitt zawierał w sobie ustrój rezerwowy — Reserverfossung. Specjalna interpretacja treści art. 48 sprawiła, że Niemcy od zasady równowagi władz, poprzez tezę: Prezydent jest zwierzchnikiem — **der Präsident ist Obrigkeit** — dochodzą do naczelnej dzisiaj u naszego

———————

[1]) Jeżeli chodzi o Monteskjusza to warto przypomnieć, że przejął on podział władz z niewielkiemi modyfikacjami z dzieła Locke'a: An civil government, 1620, księga II, rozdział XII, a jak wykazał Ehrlich w swojej pracy: Podział władz i rozdział władzy 1921) — Monteskjusz zasadę hamulców i równowagi zaczerpnął od angielskiego filozofa, Hume'a.

zachodniego sąsiada idei Wodza — **Führerprinzip.**[3]).

W Polsce znowu na tle konstytucji marcowej, przyjmującej myśl Monteskiusza za zasadę, praktyka poszła w kierunku wszechwładzy parlamentu. Władza wykonawcza zostaje całkowicie uzależniona w swoim bycie i losie od różnych, zmiennych przemian w układzie stosunków w łonie parlamentu. Rząd staje się wydziałem wykonawczym Sejmu, Prezydent ograniczony zostaje właściwie do funkcyj reprezentanta Państwa. Głosy uczonych polskich coraz silniej i mocniej akcentują tę dominującą cechę ustroju polskiego za rządów konstytucji marcowej.[4]).

Praktyka ustrojowa dowiodła zatem, że w istocie cała kwestia takiego czy innego ustroju prowadza się do tego, że — posługując się nomenklaturą Kelsena (Allgemeine Staatslehre)—**„wola fizyczna"** i jej biegun przeciwny — **„wola prawna"** przynoszą wyraźne wyodrębnienie organów: jednoosobowego czy wieloosobowego, reprezentujących istotne centrum władzy. Rozważania te, odsuwając klasyczną formułę trójpodziału, przechylają szalę na korzyść centrum jednoosobowego, opierającego swój byt na pojęciu władzy państwowej jako jednej i niepodzielnej. W Polsce takie stanowisko zajmuje m. i. jeden z najwybitniejszych prawników polskich Wł. L. Jaworski, który w swoim **„Projekcie Konstytucji"**, realizując przejęty od Kelsena postulat państwa jako urzeczywistnienia porządku prawnego, wyposaża Prezydenta w pełnię władzy, postulując w art. 1 projektu: **„Organem który urzeczywistnia porządek prawny, stanowiący Państwo, jest wyłącznie Prezydent Rzeczypospolitej"**. Zasadę prymatu jednoosobowego uznaje I. Czuma (**Problem stanowiska Głowy Państwa**, Lublin 1932) z zasadniczym jednak uzupełnieniem: **„Idzie o piramidę a nie o jeden punkt. Cypel piramidy jest tem właśnie zakończeniem budowy o bardzo szerokich i rozwijających się ku wierzchołkowi podstawach i warstwach piramidy"**.

II. Takie przemiany i takie poglądy towarzyszą reformatorskiej polskiej myśli ustrojowej. Polska konstytucja kwietniowa[5]) wyrosła na podłożu głoszonej przez Marszałka Piłsudskiego myśli ustrojowej, dążącej w kierunku synsyntezy autorytetu silnej władzy i swobód obywatelskich (przemówienie z dn. 5.XII. 1922 oraz liczne oświadczenia w „Pismach, Mowach, Rozkazach"). Pierwszym zasadniczym przejawem tych dążeń była nowela konstytucyjna 2 sierpnia 1926 r. Myśl ustrojowa dąży do wyraźnego scentralizowania woli państwowej w jednym punkcie. Tym centralnym punktem, skupiającym jednolitą i niepodzielną władzę w Państwie, staje się w konstytucji obowiązującej — Prezydent Rzeczypospolitej.

Jako czynnik nadrzędny w Państwie, Prezydent ma harmonizować działanie naczelnych organów państwowych, ma spełniać rolę najwyższego arbitra w razie konfliktu między temi organami. Zrywając z doktryną trójpodziału, przekreśla jedno-

———

[3]) Tadeusz Orlewicz. Mechanizm ustrojowy Niemiec współczesnych, Prawo, 1935, str. 38 — 48.

[4]) Pisze o tem obszernie Wł. L. Jaworski: Konstytucja 17 marca 1921, W. Komarnicki: Polskie prawo polityczne (Warszawa, 1922), Z. Cybichowski: Polskie prawo państwowe, I. Czuma, który na przykładzie zagadnienia odpowiedzialności Prezydenta uwypukla wszechwładzę parlamentu. (Nowe Państwo, Tom. II, Zeszyt 2/6/,1932.) i t. p.

[5]) Nomeklatura ta została ogólnie przyjęta, gdyż dnia 23 kwietnia 1935 Prezydent R. P. stwierdził podpisem moc obowiązującą i zarządził ogłoszenie konstytucji w Dzienniku Ustaw R. P. Wśród nielicznych uczonych przyjmujących odrębną nazwę znajduje się Cz. Znamierowski, który przyjmując nazwę konstytucji styczniowej, ustala jako decydujące dla tej nazwy dwa momenty: uchwały sejmowej z 26 stycznia 1934 r. i uchwały senackiej z 16 stycznia 1935 r.

cześnie ustawa konstytucyjna tradycyjną pozycję Prezydenta, który w małej konstytucji był właściwie tylko wykonawcą uchwał sejmowych, a w konstytucji marcowej stawał się jednym z organów suwerennego narodu, wyposażającego go we władzę w jednym tylko zakresie, mianowicie w zakresie egzekutywy. W nowym ustroju Prezydent przestaje być szefem egzekutywy, a przyjmuje rolę czynnika zwierzchniego wszystkich organów naczelnych.[6]).

---

[6]) Wielu uczonych widzi w nowej konstytucji w odniesieniu do stanowiska Prezydenta tylko otwarte i pełniejsze postawienie sprawy w porównaniu z konstytucją marcową 1921 r., gdzie instytucja ta była nieuporządkowana i niedomówiona. Tak pisze ostatnio K u m a n i e c k i, który podkreśla, że konstytucja obalona nie mogła się nawet w swej konstrukcji utrzymać konsekwentnie na linji, jaką wytyczyła Państwu w swoim art. 2. Ustawodawca marcowy uczynił Prezydenta tylko reperezentantem Państwa nazewnątrz a nie reprezentantem Narodu (art. 48). K u m a n i e c k i wylicza, że konstytucja wówczas przyznała Prezydentowi ważne uprawnienia także w stosunku do legislatywy, jak zwoływanie, otwieranie, odraczanie, zamykanie i rozwiązywanie Sejmu i Senatu, ogłaszanie ustaw, dekretowanie z mocą ustawy w ustalonych przypadkach, wreszcie szereg praw w zakresie budżetu. To samo się stało — powiada cytowany autor — i w zakresie władzy sędziowskiej. Nominację sędziów konstytucja 1921 r. przyznała w zasadzie Prezydentowi, a pozatem dała mu prawo darowania skutków zasądzenia karno-sądowego w poszczególnych przypadkach. Ów rzekomo tylko do egzekutywy ograniczony, a legislatywnie i niezawisłym sądom równorzędny organ suwerennego narodu, nietylko otrzymał w tej konstytucji tak głęboko wkraczającą ingerencję w dziedzinę dwóch innych organów, nietylko z tej mocy reperezentował Państwo nazewnątrz, ale uzyskał w jej art. 46 jeszcze jedną funkcję, o której art. 2 milczał — mianowicie najwyższe zwierzchnictwo sił zbrojnych Państwa. K u m a n i e c k i swoje powyższe wywody tak kończy: „Cóż więc właściwie zostało z art. 2? W taki to sposób doktrynerstwo, z którego się ten przepis zrodził, załamywało się raz po raz w następnych postanowieniach tej konstytucji, a to na sile rzeczywistości i jej życiowej logiki" (Nowa Konstytucja Polska, Kraków, 1935).

Nie jest Prezydent autokratą jak wielokrotnie podnoszono. Wola jego bowiem nie decyduje w każdym konkretnym przypadku oraz wbrew prawu czy ponad prawem. Jak w tezach J a w o r s k i e g o tak i w konstytucji kwietniowej Prezydent wykonuje swoje funkcje w ramach układu prawnego, który ogranicza już w samej ustawie konstytucyjnej zasięg kompetencyjny nawyższego czynnika w Państwie.

Krytycznie należy odnieść się do prób charakteryzujących stanowisko Prezydenta przez poszukiwanie analogii w instytucji monarchy lub pragnących ustrój nasz w odniesieniu do Prezydenta poddać nazwie cezaryzmu demokratycznego lub liberalnego (A. P e r e t i a t k o w i c z. **Państwo Współczesne,** Lwów—Warszawa, 1935). W istocie bowiem cezaryzmu demokratycznego leży przejściowość ustroju oraz oparcie się o stan faktyczny przedewszystkim a nie o stan prawny. Nadto cezaryzm demokratyczny, będąc połączeniem zasady jedynowładztwa z zasadą suwerenitetu woli powszechnej, a zatem władzą pełną jednego człowieka z formalną jednak aprobatą narodu, wprowadza w swym systemie całkowite zaprzeczenie swobód obywatelskich, co stoi w jaskrawej sprzeczności z podstawowemi założeniami konstytucji kwietniowej, głoszącej w „dekalogu" prawa i obowiązki obywatela.

Instytucja Prezydenta w konstytucji kwietniowej jest instytucją swoiście polską, oryginalnie pomyślaną, nie znajdującą wiernego odbicia w tradycyjnych ramach prezydentury. Przez stanowisko nadrzędne Prezydenta, koordynujące działanie naczelnych organów państwowych nie została naruszona zasada rozdziału władz i funkcyj państwowych, jak to słusznie podkreśla Z n a m i e r o w s k i, czyniąc podobnie jak E h r l i c h istotne rozróżnienie między podziałem władz a rozdziałem władzy. W rękach Prezydenta spoczywa jednolita i niepodzielna władza państwo-

wa, a pod zwierzchnictwem pozostaje sześć naczelnych organów Państwa. Nie znaczy to jednak by pojęcie władzy pokrywało się tutaj z pojęciem zwierzchnictwa. Na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Senatu W. Makowski, współtwórca naszego prawa praw, w dniu 14 grudnia 1934, analizując te pojęcia podkreślał, że zwierzchnictwo jest koniecznością każdej organizacji, łączy bowiem poszczególne człony organizacyjne w jedność. Mówiąc zaś o władzy, skupiającej się w osobie Prezydenta, uczony ten widzi jedynie jasno postawioną prawdę organizacyjną, uważając składanie w konstytucji władzy w ręce narodu za szkodliwą fikcję. Przy zasadzie zatem równorzędności naczelnych organów państwowych (Rządu, Sejmu, Senatu, Sił Zbrojnych, Sądów i Kontroli Państwowej) uwypukla się na tem tle dla naszych rozważań dostatecznie istota nadrzędnego stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej.

III. Prezydent działając w ramach układu prawnego, normującego porządek prawny Państwa, otrzymuje ograniczenia kompetencyj swojej władzy. Ograniczenie kompetencyj jest pozytywne przez enumeracyjne niemal wskazanie funkcyj Prezydenta i negatywne — przez określenie kompetencyj naczelnych organów Państwa. W zakresie funkcyj Prezydenta ustawodawca konstytucyjny daje mu sferę samodzielnego działania, sferę, określoną przez prerogatywy, a więc udzielającą najwyższemu czynnikowi w Państwie szeregu uprawnień, niewymagających współudziału ministrów i ich aprobaty w sensie kontrasygnaty. Oryginalna ta instytucja, integralnie zrośnięta z koncepcją prezydentury, nieznana była zupełnie konstytucji marcowej 1921 roku, gdzie każdy akt Prezydenta musiał być kontrasygnowany przez ministrów. W takiem ujęciu każdy akt Prezydenta był właściwie aktem Rządu. Obecnie pozostawiona zostaje swobodnemu uznaniu Prezydenta sfera aktów niekontrolowanych. Wyliczone w artykule 13 prerogatywy nie obejmują przytem ustanowienia lub zmiany jakichkolwiek norm ogólnych. **Działania objęte pojęciem prerogatyw** — powiada Znamierowski — **nie kształtują w niczem ładu prawnego, nie tworzą i nie zmieniają obowiązującej normy prawnej.** Są one jedynie konsekwencją nadrzędnego stanowiska Prezydenta, który harmonizując działanie naczelnych organów państwowych winien czuwać nad ich skuteczną i słuszną działalnością, bądź ingerując przez pozostawioną całkowicie sferze swobodnego uznania nominację na najwyższe stanowiska w Państwie, bądź dysponując prawem rozwiązywania parlamentu lub odraczania jego sesyj.

IV. Do tych prerogatyw Konstytucja zalicza w p. a interesującego nas głównie art. 13 — **wskazywanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej.** W konstytucji marcowej Prezydent był elektem ciała ustawodawczego, jego wybór — wynikiem tarć politycznych. Taki system wyboru Głowy Państwa stanowił przypadkową sprzecznych interesów i powodował jak wskazuje na to praktyka wielu państw, desygnowanie na najwyższy urząd w państwie — jednostek słabych. Obowiązująca konstytucja polska przepisując skomplikowany modus procedendi składa wybór w ręce trzech czynników od siebie niezależnych. A więc: 1) Zgromadzenie Elektorów, złożone z 5 wirylistów oraz 75 członków, wybranych przez Sejm (50) i Senat (25) spośród obywateli najgodniejszych, a zatem nietylko członków parlamentu, lecz obywateli, odpowiadających wyraźnej dyrektywie moralnej (sprawdzian przydatności obywatelskiej wg. art. 7 konstytucji); 2) Prezydent, jeżeli uzna wybór Zgromadzenia Elektrów za nieodpowiedni wystawia swojego kandydata i zarządza głosowanie powszechne; 3) roz-

strzyga ogół obywateli, który w plebiscy-cie wyborczym ustali Prezydenta spośród tych dwóch kandydatów. .

Procedura wyboru Prezydenta jest oryginalna. Niema analogii w konstytucjach państw współczesnych, gdzie albo wybór Prezydenta spoczywa w rękach parlamentu (np. Francja), albo ogół obywateli wybiera elektorów, uprawnionych do głosowanie już bezpośrednio na Prezydenta (np. Stany Zjednoczone A. P.), lub wreszcie ogół obywateli wybiera bezpośrednio w głosowaniu powszechnem (np. Niemcy konstytucji weimarskiej). Złożony system wyborczy polski traktować wypada jako wyraz specjalnej wagi, jaką przykładał ustawodawca kwietniowy do tego doniosłego momentu w życiu każdego państwa. Prof. Peretiatkowicz podnosi, że jest to **„połączenie monarchicznej zasady ciągłości władzy z republikańską zasadą swobodnej selekcji kierowników Państwa“**. W przepisie, udzielającym Prezydentowi ustępującemu uprawnienia, opartego wyłącznie na swobodnem uznaniu, wskazania swojego następcy, tkwi w istocie dążność do zachowania jednolitości kierunku pracy na najwyższym stanowisku.

V. Instytucją wyjątkową jest **wyznaczenie na czas wojny przez Prezydenta swego następcy** na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju. Nominacja w tej mierze jest trafnie złożona wyłącznie do osobistej decyzji Prezydenta, ponieważ trudno pomyśleć, aby można było uruchomić cały system wyborczy, przewidziany dla wyboru Prezydenta, aby system ten mógł działać zadawalająco w okresie stanu wyjątkowego, jakim jest stan wojny, wytrącający w praktyce z równowagi ustrój polityczny i społeczny.

VI. Bardzo istotnem uprawnieniem osobistem Prezydenta jest udzielenie mu prerogatyw w dziedzinie **nominacji i odwołania Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Najwyższej Izby Kontroli oraz Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.**

Wprawdzie w konstytucjach republikańskich Prezydent z reguły ma prawo nominacji i odwołania premjera, to jednak ustawodawca kwietniowy uniezależnia całkowicie Prezydenta od parlamentu w zakresie nominacji tak Prezesa Rady Ministrów jak i poszczególnych ministrów. Rząd staje się przedewszystkiem zależnym od Prezydenta, będąc przed nim odpowiedzialnym politycznie. Rząd podlega wprawdzie i kontroli parlamentarnej. Parlement wyrażeniem votum nieufności może spowodować ustąpienie ministra czy całego Rządu lub uchwałą powziętą kwalifikowaną większością głosów izb połączonych postawić ministra w stan oskarżenia przed Trybunał Stanu. Prezydent nie jest jednak bezwzględnie związany uchwałą sejmową, wyrażającą votum nieufności Rządowi. W ustroju obalonym uchwała taka, powzięta przez Sejm, powodowała zawsze odwołanie przez Prezydenta Rządu i mianowanie wg. wskazań parlamentu — nowego. Obecnie w razie sejmowego votum nieufności dla Rządu jeszcze zostaje powołany Senat dla ustalenia swojego stanowiska. Zgodne uchwały obu izb stawiają Prezydenta dopiero przed dwoma ewentualnościami: odwołanie ministrów albo rozwiązanie legislatywy. Tak więc Rząd staje się czynnikiem w znacznej mierze niezależnym od parlamentu i zupełnie niezależnym od przypadkowych jego większości. Prezes Rady Ministrów nie jest leaderem większości parlamentarnej, lecz jest przede wszystkim mężem zaufania Prezydenta. W momencie stabilizacji władzy wykonawczej oraz w bezpośrednim oparciu jej na zaufaniu i poparciu najwyższego prawnie czynnika w Państwie tkwi istotna wartość praktyczna tego uprawnienia osobistego Prezydenta.

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego i Prezes Najwyższej izby Kontroli — kierownicy dwóch niezwykłej doniosłości organów państwowy — są również mianowani na zasadzie prerogatyw przez Prezydenta. W odniesieniu do Najwyższej Izby Kontroli mocna rysuje się różnica między ustrojem marcowym a obecnie obowiązującym. Konstytucja kwietniowa zagwarantowała członkom kolegjum N. I. K. niezawisłość, a samej Izbie — niezależność od Rządu, jak stwierdza art. 73. Tymczasem konstytucja 1921 r. ustaliła zależność N. I. K. od Sejmu, a w zakresie usuwalności stworzyła przepis, zezwalający Sejmowi na usunięcie N. I. K. wraz z jej Prezesem. Warto przypomnieć obawę, jaką wyraził St. Car na jednem z posiedzeń Komisji Konstytucyjnej Sejmu, że przy takiem postawieniu sprawy mogliby członkowie kolegium N. I. K. **„zabiegać o względy czynnika parlamentarnego co godziłoby w objektywność ich działania“** (Nowe Państwo, Tom III, zeszyt 4). Obecnie jedynie kompetentnym w sprawie nominacji Prezesa N. I. K. jest Prezydent działający w sferze swobodnego uznania, a w sprawie nominacji i odwołań członków kolegium— również Prezydent, jednak ograniczony w tej mierze wnioskiem i kontrasygnatą Prezesa N. I. K.

Jak stanowi art. 12 Prezydent Rzeczypospolitej jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Siły Zbrojne w obalonej konstytucji były organem wykonawczym egzekutywy, a zatem były narówni z Rządem zależne od rozgrywek politycznych, charakterystycznych dla terenu parlamentarnego. To też z całokształtu funkcyj państwowych funkcja obrony zbrojnej zostaje obecnie wyodrębniona, jako jeden z sześciu naczelnych organów Państwa, i poddana bezpośredniemu zwierzchnictwu Prezydenta. Stąd też jedynie Prezydentowi pozostawiono prawo swobodnej nominacji i odwoływania Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Naczelnego Wodza, mianowanego w razie wojny.

Naczelny Wódz ma udzieloną mu władę na zasadzie prerogatywy Prezydenta, a więc aktu niekontrolowanego, a nie, jak w konstytucji marcowej chciał niepraktyczny przepis, aby nominacja Naczelnego Wodza następowała wprawdzie również przez Prezydenta, ale tylko na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez Ministra Spraw Wojskowych, który był skolei odpowiedzialny za dowództwo przed Sejmem. Dziś Wódz Naczelny odpowiadać ma za akty, związane z dowództwem, przed Prezydentem, jako zwierzchnikiem Sił Zbrojnych (art. 63. ust. 4).

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 maja r. b. o sprawowaniu zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnemi i o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju, który ukazał się w Dz. U. R. P. nr 38, pod poz. 286, ustalając, że Siły Zbrojne są podporządkowane Prezydentowi przez Min. Spraw Wojskowych, określa w zakresie wojskowości pozycję prawną Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych[8]).

Generalny Inspektor jest generałem przewidzianym na Naczelnego Wodza (art. 4). Obowiązkiem jego jest nadawanie właściwego kierunku pracom nad obroną Państwa i przygotowaniem siły zbrojnej na wypadek wojny. Stanowisko Generalnego Inspektora jest specjalne. W jego rękach spoczywa faktyczne zwierzchnictwo w dziedzinie organizacji sił zbrojnych. Przytem w

[8]) Dekret ten uchylił rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia 1926 r. o wydawaniu dekretów w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa Sił Zbrojnych Państwa (Dz. U. R. P. Nr. 79, poz. 444), dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia tegoż roku o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnemi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, nr. Dz. U. R. P. jak wyżej, poz. 445, oraz rozporządzenie Prezydenta z dnia 25 października 1926 r. o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa (Dz. U. R. P. nr. 108, poz. 633).

odróżnieniu od Ministra Spraw Wojskowych, który jest członkiem Rządu i w tem znaczeniu jego pozycja nosi możliwości częstych zmian, zależnych od różnych układów polityki bieżącej, Generalny Inspektor stanowi czynnik o bardziej ustabilizowanym charakterze, zależny wyłącznie od Prezydenta R. P. i tylko i bezpośrednio przed nim odpowiedzialny. Szereg prac i obowiązków Generalnego Inspektora podkreśla jego rolę, a jednocześnie uwypukla stosunek tego czynnika do Ministra Spraw Wojskowych[9]).

Minister Spraw Wojskowych sprawuje swoje funkcje — jako członek Rządu, Geralny Inspektor — jako przyszły Wódz Naczelny, zdala od tarć politycznych i całkowicie od nich niezależny.

Art. 1 omawianego dekretu ustala zasadę, że zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnemi w czasie pokoju sprawuje Prezydent przez: a) Generalnego Inspektora Sil Zbrojnych oraz b) Ministra Spraw Wojskowych. Stąd też konsekwentnym stanowiskiem jest powierzenie Prezydentowi wyłącznej decyzji w zakresie mianowania Generalnego Inspektora, stanowiącego w hierarchii wojskowej nietylko czynnik niezależny, ale niewątpliwie po Prezydencie Rzeczypospolitej — najwyższy.

VII. Prezydent Rzeczypospolitej **powołuje sędziów** Trybunału Stanu. Tak stanowi p. e art. 13 konstytucji, mówiącego o prerogatywach Głowy Państwa. Jak podaje art. 71 ust. 1 Trybunał Stanu ma za zadanie orzekanie w sprawach ministrów, senatorów i posłów, pociągniętych do odpowiedzialności konstytucyjnej. Pod pojęciem ministrów ustawa rozumie i Prezesa Rady Ministrów, zgodnie z brzmieniem art. 30 ust. 1, 2, 3 i wreszcie Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, zgodnie z art. 77 ust. 4. Ministrowie zatem odpowiadają za umyślne naruszenie konstytucji lub innego aktu ustawodawczego, dokonane w związku z urzędowaniem, przyczem utrata urzędu nie powoduje wygasnięcia odpowiedzialności konstytucyjnej. Senatorowie i posłowie ponoszą przed Trybunałem Stanu odpowiedzialność za wystąpienia sprzeczne z obowiązkiem wiarności wobec Państwa albo za przestępstwa, ścigane z urządu czy wreszcie naruszenie zakazów art. 44 konstytucji. Sędziów tego Tryb., złożonego z Pierwszego Prezesa Sądu Najw. i sześciu sędziów Prezydent powołuje na zasadzie uprawnienia osobistego na mocy art. 71 ust. 2 na okres trzyletni spośród sędziów sądów powszechnych, przedstawionych w liczbie podwójnej, (12 kandydatów), w połowie przez Sejm, a w połowie przez Senat z równomiernem uwzględnieniem kandydatów każdej z izb ustawodawczych. Obalona konstytucja 1921 roku przewidywała w artykule 64 odmienny skład Trybunału Stanu oraz przepisywała mu odmienny charakter. Wybierany przez Sejm (8 członków) i Senat (4 członków), mając za przewodniczącego Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego miał charakter instytucji politycznej.

Jaworski kwestionuje Trybunał

---

[9]) Art. 5 § 2 tego dekretu powiada, że w szczególności do zakresu prac i obowiązków Generalnego Inspektora należą: a) stawianie Rządowi postulatów w dziedzinie obrony Państwa; b) przygotowanie planów operacyjnych i mobilizacyjnych; c) **dawanie dyrektow** Ministrowi Spraw Wojskowych w zakresie jego prac, związanych z przygotowaniem Sił Zbrojnych do zadań wojennych; d) kontrola w dziedzinie wyszkolenia, sprawności bojowej i przygotowania wojennego Sił Zbrojnych; e) stawianie Ministrowi Spraw Wojskiwych wiążących postulatów co do obsady stanowisk Inspektorów Armji, Generałów do Prac, Szefa Sztabu Głównego, Generałów Inspekcjonujących, tudzież wszystkich dowódców od dowódcy pułku wzwyż.

W myśl art. 6 § 1 Minister Spraw Wojskowych m. i. swojemi funkcjami „reprezentuje w Rządzie sprawy Państwa oraz wedle dyrektyw Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych referuje jego wnioski".

Stanu jako instytucję posiadającą wszelkie znamiona sądu, bo ma on decydować także w ustroju marcowym o kierunku polityki Rządu. W duchu tych zastrzeżeń konstruuje swój projekt konstytucji. Odmiennie sprawę traktuje Starzyński, stojąc w swoim projekcie na gruncie ustawy z dnia 27 kwietnia 1923 o Trybunale Stanu. Uczony ten na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Senatu w roku 1934 podkreśla, że Trybunał Stanu ma znaczenie polityczne i dlatego czynnik zawodowy sędziowski powinien być ograniczony, jeżeli wogóle nie usunięty.

W konstytucji kwietniowej inicjatywa pociągnięcia do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu leży wprawdzie w rękach czynników politycznych, ale z uwagi na swój skład obecny Trybunał nie jest już trybunałem politycznym według wzoru marcowego, lecz sądem niezawisłym, którego postępowanie odbywa się według zasad postępowania karnego przed sądami pierwszej instancji, jeżeli ustawa inaczej nie stanowi, jak głosi art. 19 p. 2 ustawy o Trybunale Stanu z dnia 4 lipca 1936 r.[10]).

Sąd ten orzekając o jednem tylko: o zachowaniu lub utracie mandatu poselskiego lub senatorskiego a w odniesieniu do ministrów o legalności (a nie celowości) działania rządowego, dysponuje za naruszenia, zawierające znamiona przestępstwa, określonego w przepisach w tych przepisach, w innych naruszeniach: utratę praw publicznych, utratę obywatelskich praw honorowych, zmniejszeniem lub pozbawieniem uposażenia emerytalnego. Trybunał w wyroku swoim może poprzestać na stwierdzeniu winy oskarżonego, (art. 16 p. 3) przytem jednak już taki wyrok powoduje z mocy prawa utratę piastowanego urzędu przez oskarżonego, (art. 16 p. 5) lub mandatu poselskiego czy senatorskiego. (art. 26).

Oryginalność koncepcji kwietniowej polega na nadaniu Trybunałowi pewnych znamion sądu, na wprowadzeniu wyłącznie czynnika zawodowego sędziowskiego oraz na przekazaniu Prezydentowi w formie prerogatywy prawa nominacji kandydatów. Decydujący i jedyny wpływ na skład Trybunału miały dotychczas w ustawodawstwie konstytucyjnem izby ustawodawcze. Obecnie w koncepcji polskiej Prezydent ma wpływ istotny na skład Trybunału.

VIII. Wysoce charakterystycznym podkreśleniem roli najwyższego czynnika w państwie, harmonizującego działanie naczelnych organów Państwa, jest powierzenie Prezydentowi roli rozjemcy w konfliktach między Sejmem i Rządem. Ustawodawca konstytucyjny daje mu uprawnienie osobiste — **prawo rozwiązania izb ustawodawczych** przed upływem kadencji bez współudziału i kontrasygnaty ministrów. Udzielenie Prezydentowi prawa rozwiązania izb tylko na zasadzie aktu kontrasygnowanego sprowadziłoby jego rolę do roli strony, a nie nadrzędnego rozjemcy.

Prawo rozwiązywania izb ustawodawczych przez Głowę Państwa wprowadzone do ustroju polskiego na drodze noweli konstytucyjnej 2 sierpnia 1926 roku, przed upływem kadencji, tkwi głęboko w istocie stosunków konstytucyjnych, stanowiąc jeden ze sposobów harmonizowania współpracy między egzekutywą a legislatywą.

W Anglii, w kraju klasycznego parlamentaryzmu, prawo przysługujące monarsze w dziedzinie rozwiązania parlamentu,

---

[10]) 22 lipca r. b. w Dz. U. R. P. nr. 56 pod poz. 403 ukazała się ustawa o Trybunale Stanu, obalająca dotychczasowe: ustawę z dnia 27.IV.1923 o Trybunale Stanu (Dz. U. R. P. nr. 59, poz. 415) i rozp. Prezydenta R. P. z dnia 22.IV.1927 r. o postępowaniu sądowym w razie naruszenia postanowień art. 22 konstytucji (Dz. U. R. P. nr. 41, poz. 468).

było podłożem do całego ciekawego procesu rozwojowego prawa konstytucyjnego Wielkiej Brytanji. Klasycznym przykladem podawanym przez naukę .(W i l s o n W. **Ustrój państwowy Wielkiej Brytanii,** Warszawa, 1921). jest rozwiązanie izby gmin w roku 1910 i 1911 w okresie zatargu konstytucyjnego pomiędzy izbami o kompetencję izby lordów w dziedzinie ustawodawstwa zwykłego oraz skarbowego. Warto podnieść, że prawo to było stosowane przez króla dosyć często skoro wobec 7-lecia mandatu poselskiego w Anglii jeszcze na początku naszego wieku przeciętny okres legislacyjny trwał około 4 lat. (Anson W. R. **Loi et pratique constitutionnellle de l'Angleterre,** Paris 1903, pp. XXXVII + 476).

We Francji, zgodnie z postanowieniami Konstytucji 1875 r. Prezydent Republiki może rozwiązać izbę deputowanych na wniosek Senatu, jak ustawa posiada koniecznem jest: **„avis conforme du Senat"**. (P i a s e c k i A. **Zarys Prezydentury we Francji,** Warszawa, 1931).

W wielu krajach Prezydent ma prawo rozwiązania izby niższej raz jeden z tego samego powodu. Tak postulują: konstytucja weimarska Niemiec, konstytucja belgijska 1831 roku i wiele innych.

W Polsce konstytucja marcowa przed nowelizacją z roku 1926 uzależniła rozwiązanie Sejmu przez Głowę Państwa od zgody Senatu, idąc w tej mierze za wzorem francuskim. Zgoda Senatu ma być wyrażona większością 3/5 głosów. Zważyć jednak należy, że we Francji rozwiązanie Sejmu nie powoduje ipso iure rozwiązania Senatu. Byt Senatu francuskiego, odmiennie od Senatu polskiego, jest niezależny od bytu Sejmu. W Polsce kadencje się pokrywają. W nauce polskiego prawa konstytucyjnego utwierdził się pogląd, że prawo rozwiązania izb ustawodawczych w Polsce nie istniało faktycznie. Taką opinię wyrażał J a w o r s k i w uzasadnieniach swojego projektu konstytucji oraz S t a r z y ń s k i, P e r e t i a t k o w i c z i inni. Nowela 2 sierpnia 1926 przewiduje, że Prezydent jest władnym rozwiązać Sejm i Senat przed upływem kadencji na wniosek Rady Ministrów przy zastrzeżeniu, wzorowanym na praktyce państw niektórych, że powody rozwiązania winny być podane w umotywowanym orędziu, a rozwiązanie może z tego samego powodu nastąpić tylko raz.

Konstytucja kwietniowa wprowadza zasadnicze zmiany, przenosząc prawo rozwiązywania izb do sfery aktów niekontrolowanych i niewymagających kontrasygnaty, oraz usuwając zastrzeżenie możności rozwiązania ciała ustawodawczego tylko raz z tego samego powodu. Ustawodawca kwietniowy zachowuje jednak postulat podania powodu rozwiązania w myśl art. 32 ust. 3. C a r w swoim referacie o uprawnieniach Prezydenta w stosunku do Sejmu i Senatu (Nowe Państwo, t. II, z. 1) mówiąc o skreśleniu postanowienia, przewidującego uprzedni wniosek Rady Ministrów, ustala: **„Rząd, który według koncepcji jest odpowiedzialny przed Prezydentem i który może w każdej chwili być przez Prezydenta zwolniony, nie może stanowić hamulca, paraliżującego wolę Prezydenta, gdy on urzeczywistnia swoje uprawnienia, płynące z nadrzędnego stanowiska w hierarchii władz państwowych".**

IX. Zgodnie zatem z zasadą odpowiedzialności Rządu przed Prezydentem, p. j. art. 13 przewiduje **oddanie przez Prezydenta urzędującego ministra przed Tryb. Stanu.** Prezydent w tej mierze spełnia swoje zadanie najwyższego regulatora legalnej działalności organów państwowych. Prawo pociągania do odpowiedzialności konstytucyjnej członków Rządu przysługuje wprawdzie i parlamentowi, jednak przez utrudniony modus procedendi uniezależnia i w tej mierze Rząd od parlamentu. Uchwała bowiem taka może zapaść tylko na izbach po-

łączonych wysoko kwalifikowaną większością 3/5 głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby izb połączonych. Ministrowie odpowiadają przed Trybunałem Stanu za umyślne naruszenie konstytucji lub innego aktu ustawodawczego, przyczem naruszenie takie musi być związane z urzędowaniem ministra. Prerogatywa Prezydenta w tej mierze jest konsekwencją zasady, że rząd odpowiada przede wszystkim przed Prezydenetm, stając się rządem zaufania Głowy Państwa.

X. Ujęcie Senatu w konstytucji 1935 jest wynikiem dwóch kombinacyj, które były praktykowane w państwach, posiadających system dwuizbowości ciała ustawodawczego. Ze spotykanych w rozwoju historycznym zasad: nominacji, dziedziczności, sprawowania określonych urzędów czy wreszcie wyborów, ustawodawca konstytucyjny przyjął połączenie zasady wyborów z zasadą nominacji. W/g art. 47 ust. 1 **Senat składa się z senatorów, powołanych w 1/3 przez Prezydenta Rzeczypospolitej,** w 2/3 — na drodze wyborów. Nominacja w tej dziedzinie należy do prerogatyw Prezydenta. Prezydent ma za zadanie wprowadzić do Senatu, — a zatem izby wyższej — ten czynnik, który zgodnie z rozwijającym się procesem ewolucyjnym społeczeństwa, będzie musiał znaleść w Senacie pełne swoje odzwierciadlenie. Jak określał W. Makowski kiedy czynnikiem decydującym przy kształtowaniu oblicza Sejmu jest czynnik emocjonalny, to w Senacie winien mieć pełne swoje odzwierciedlenie czynnik racjonalny życia politycznego. Stąd zatem nominacja ma usprawnić Senat, wprowadzić w jego skład jednostki zdala stojące od rozgrywek politycznych czy szczególnie wartościowe dla społeczności państwowej. Jak twierdzi przytem uzasadnienie tez projektu konstytucji zasada wyborów jest często zawodną. Stąd korektywa do wyborów do Senatu w nowej szacie i nowej roli — nominacja 1/3 senatorów przez czynnik nadrzędny na podstawie aktu, niepodlegającego kontrasygnacie.

XI. Prezydentowi wreszcie przysługuje **prawo swobodnego mianowania i zwalniania szefa i urzędników Kancelarji Cywilnej oraz prawo łaski.** Prawo łaski, biorące swój początek w nieograniczonej zrazu władzy monarszej przeniosło się na teren konstytucjonalizmu współczesnego jako powszechny przywilej Głowy Państwa. Jedynie w konstytucjach francuskich 1791 r. i III r. republiki nie uzyskało ono poparcia, po ustaniu jednak fali rewolucyjnej zostało zaliczone do kompetencyj Prezydenta Republiki. Tak też i ustawodawca kwietniowy przepisuje w rzędzie uprawnień osobistych Prezydenta — stosowanie prawa łaski. Prawo łaski jest to prawo złagodzenia lub darowania kary, prawomocnie orzeczonej w danym przypadku przez sąd. W takim ujęciu można ustalić, że prawo łaski obejmuje też kompetencje dla darowania skutków kary, nałożonej orzeczeniem prawomocnem. Prawo łaski, zastosowane przed uprawomocnieniem się wyroku sądowego stanowi wkroczenie w kompetencje wymiaru sprawiedliwości, powierzonego wyłącznie sądom, i równa się prawu abolicji. Prezydent Rzeczypospolitej tego prawa nie posiadał w konstytucji 1921, nie posiada go również i w konstytucnej obecnej. Oczywiście pod pojęcie prawa łaski nie podpada w żadnej mierze amnestia, która może być udzielona zgodnie z art. 69 ust. 2 tylko w drodze specjalnego aktu ustawodawczego.

TADEUSZ MAKOWSKI

Brak młodych prawników

W numerze 10 Współczesnej Myśli Prawniczej z roku bieżącego w artykule p. t. „Palące zagadnienie" kol. Tadeusz Żenczykowski poruszył niezwykle ważną kwestję nadmiaru aplikantów i asesorów sądowych w stosunku do zapotrzebowania naszego sądownictwa i prokuratury.

Niewątpliwie konkluzja kol. Żenczykowskiego jest słuszna i w interesie Państwa należy zapobiec marnowaniu się sił młodego pokolenia, które stanowić będzie o przyszłości Polski.

Dodałbym również, że daje się zauważyć także nadmiar aplikantów adwokackich w stosunku do zapotrzebowania adwokatury i że nadmiar młodych prawników w tych zawodach powiększa się z roku na rok.

W tym stanie rzeczy należy zahamować dopływ nadmiernej ilości młodzieży prawniczej do powyższych zawodów oraz skierować istniejący nadmiar — to tych dziedzin naszego życia, gdzie jest brak prawników.

Wydatne zahamowanie dopływu młodzieży prawniczej nastąpi z chwilą reformy studiów prawniczych, a istniejący nadmiar winien znaleźć ujście w administracji, w przemyśle i handlu oraz w notarjacie.

Ze swej strony pragnę wskazać kilkuset kolegom aplikantom i asesorom, sądowym, którzy znajdują się bez etatów i czekać będą długie lata na nominacje sędziowskie, względnie tym kolegom, aplikantom adwokackim, którzy, zetknąwszy się z praktyką, widzą jak bardzo trudno jest urządzić się w adwokaturze, — otóż tym wszystkim kolegom pragnę wskazać, że powinni poważnie potraktować możność przejścia do notariatu. — Możność tę daje im zarówno, obowiązujące od 1 stycznia 1934 roku, prawo o notarjacie, jak i dotychczasowy brak prawników w tym zawodzie.

Na 268 stanowisk notarialnych w apelacjach lwowskiej i krakowskiej jest około 165 asesorów i aplikantów notarjalnych, zaś w apelacjach warszawskiej, katowickiej, lubelskiej, poznańskiej i wileńskiej na 515 stanowisk notarjalnych jest zaledwie około 40 asesorów i aplikantów notarjalnych.

Jak widać z tych cyfr zapotrzebowanie na aplikantów i asesorów notarjalnych jest duże, a miejsca brakujących kandydatów muszą być obsadzane z konieczności przez nieprawników.

Tę liczbę kilkuset brakujących aplikantów notarjalnych mogą i powinni zapełnić w pierwszym rzędzie koledzy aplikanci sądowi, aplikanci adwokaccy względnie nawet asesorowie sądowi. Koledzy ci zetknąwszy się z sądownictwem spornem niewątpliwie tem lepiej opanują funkcję sądownictwa niespornego, profilaktycznego — funkcje przyszłych notarjuszów.

Prawodawca Polski słusznie wyodrębnił notarjat w samodzielny zawód prawniczy, doceniając jego wagę społeczną.

Szczegółowe przepisy o ustroju notarjatu znajdą koledzy w Prawie o notarjacie (Dz. U. R. P. Nr. 84/33, poz. 609).

Życie ze swej strony wymaga od kandydata na notarjusza wytrwałej pracy społecznej, do jednania poważnionych kontrahentów, do utrącenia sporów w zarodku i budowania materialnych stosunków społeczeństwa na fundamencie prawa i ładu gospodarczego.

Stosownie do art. 131 § 3b Prawa o notarjacie, Rada Notarjalna może zaliczyć na poczet aplikacji notarjalnej czas aplikacji sądowej, adwokackiej lub w Proku-

ratorii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, jednakże nie ponad dwa lata.

Koledzy wstępujący do notarjatu otrzymują płatną aplikację oraz pomoc w pogłębianiu wiedzy prawniczej i mają w pięknym zawodzie notarialnym stosunkowo znacznie lepszą i bliższą przyszłość niż w sądownictwie, prokuraturze i adwokaturze (a to z uwagi na stan zupełnego nasycenia tych zawodów).

Szczegółowe informacje i pomoc przy wyszukiwaniu patronów znajdą koledzy w Zrzeszeniu Asesorów i Aplikantów Notarialnych, względnie w Zrzeszeniach Aplikantów Adwokackich i Notarialnych. (Na terenie apelacji warszawskiej sprawą tą zajmuje się Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarjalnych w Warszawie przy ulicy Kapucyńskiej Nr. 6. Gmach Hipoteki, pokój Nr. 12).

Oczywista, że dla racjonalnego uzgodnienia wysiłków niezbędne jest ze strony właściwych czynników konsekwentne wprowadzenie w życie przewodnich zasad Prawa o notariacie i stałe dążenie, aby stopniowo wszystkie stanowiska w notariacie, spełniane dotychczas przez rutynistów, obsadzone były przez pracowników społeczników.

W tym celu: 1) listy nieprawników upoważnionych do zastępowania notarjuszów powinny być zamknięte,

2) każde wakujące stanowisko referenta w notarjacie winno być obsadzane przez aplikanta notarialnego,

3) przy formowaniu kancelarii notarialnych względnie przy zmianach personalnych — notariusze winni poczytywać sobie za obowiązek korporacyjny powierzanie kierownictwa swych kancelarii w pierwszym rzędzie asesorom notarialnym,

4) na wakujące stanowiska notariuszów winni być mianowani przedewszystkiem asesorowie notarialni i to w zasadzie w miejscach ich dotychczasowego urzędowania.

ZOFJA GAWROŃSKA-WASILKOWSKA

Przyczynki i rozważania do Kod. Post. Cywilnego

W poprzednim moim artykule p. t. „Wniosek o uzasadnienie wyroku na piśmie“ omawiałam zagadnienie terminu w którym strona musi złożyć wniosek o sporządzenie przez sąd uzasadnienie wyroku, obecnie pragnęłabym rozważyć sytuację, gdy z przyczyn praktycznych (ustąpienie sędziego, śmierć i t. p.) uzasadnienie nie może być sporządzone przez tego sędziego, który wyrok wydał. Jeśli wyrok został wydany przez komplet trzech sędziów, sprawa nie budzi wątpliwości, gdyż uzasadnienie wyroku będzie wówczas powierzone innemu sędziemu, zasiadającemu w tym samym komplecie. W takim przypadku przewodniczący lub najstarszy służbą sędzia zaznaczy na wyroku przyczynę braku podpisu jednego z sędziów (art. 352 k.p.c.). Trudność zachodzi wówczas, gdy wyrok wydał sędzia jednoosobowy. Zachodzi pytanie, czy uzasadnienie może sporządzić inny sędzia niż ten, który podpisał sentencję. Taki pogląd wyraził **Pogoda (Głos Sądownictwa Nr. 2/1935 r.),** twierdząc, iż uzasadnienie wyroku może sporządzić każdy sędzia tego samego sądu, który zgadza się z sentencją wyroku. Rozwiązania powyższego nie można uznać za trafne. Z przepisu bowiem art. 346 k.p.c. wynika, iż wyrok może być wydany tylko

przez tego sędziego, przed którym odbyła się rozprawa, poprzedzająca bezpośrednio wydanie wyroku. Przy porównaniu zaś przepisów art. 347 § 3 oraz art. 352 k.p.c. widać, iż wyrok t. j. nietylko sentencja, lecz i uzasadnienie wyroku może być podpisane tylko przez sędziego który brał udział w wydaniu wyroku. Skoro tak jest, to musimy dojść do wniosku, że uzasadnienie wyroku może być sporządzone i podpisane tylko przez sędziego, przed którym odbywała się rozprawa i który podpisał sentencję. Takie stanowisko zajął również Sąd Najw. (orzeczenie Nr. 31/1936).

W przypadku tedy gdy strona zażądała we właściwym czasie sporządzenia uzasadnienia wyroku na piśmie, a po podpisaniu sentencji zaszła okoliczność, wyłączająca sporządzenie motywowanego wyroku, trzeba przyjąć, iż sąd zawiadomi stronę o zaszłej przeszkodzie i że — w braku innych danych — od daty tego zawiadomienia liczyć się będzie termin do wniesienia środka odwoławczego. Czy strona mogłaby w wyższych instancjach skutecznie zarzucać brak uzasadnienia jako podstawę do uchylenia wyroku? Jeśli brak ów zajdzie przy wyroku drugiej instancji, trafne będzie stanowisko, iż strona może w kasacji żądać uchylenia takiego wyroku z mocy art. 426 p. 2 k.p.c., gdyż brak uzasadnienia odebrał stronie możność polemizowania z wywodami sądu, zaś sądowi kasacyjnemu uniemożliwi kontrolę, czy wyrok był zgodny z prawem. Jeśli natomiast nie został uzasadniony wyrok pierwszej instancji, wydaje się, iż zarzut braku uzasadnienia nie mógłby być skutecznie powoływany w apelacji. Nie możnaby bowiem — rzecz jasna — żądać z tego tylko powodu zmiany wyroku. Co do uchylenia wyroku z powodu nierozpoznania istoty sporu (art. 408 § 2 k.p.c.), skarżący mógłby ewentualnie twierdzić, że wobec braku uzasadnienia wyroku nie wiadomo, jakie zarzuty i dowody sąd pierwszej instancji wziął pod rozwagę, a przeto, czy „istota sporu" była rozpoznaną. Lecz pomijając nawet sporną w literaturze kwestję, co do należy rozumieć przez „nierozpoznanie istoty sporu", w szczególności, czy nie chodzi tu tylko o brak w samej sentencji (por. Skąpski, Polski Proces Cywilny, Nr. 8/1934 r.), — stwierdzić należy, że sąd apelacyjny orzeka na podstawie przewodu w sądzie pierwszej instancji (art. 411 k.p.c.), i na tej podstawie może stwierdzić, w jakim zakresie istota sporu była rozpoznawana. Dlatego też apelujący musiałby wykazać, na czem jego zdaniem polega nierozpoznanie istoty sporu, a zatem samo powołanie się na brak uzasadnienia wyroku nie mogłoby być skuteczne dla uchylenia wyroku. Wreszcie jeśli chodzi o uchylenie wyroku z przyczyn nieważności, przyczyny te są wyliczone wyczerpująco w art. 409 k.p.c. i żadna z nich nie odnosi się wprost do omawianej sytuacji. Możnaby wprawdzie przy nader rozciągłej interpretacji punktu 7 art. 409 powiedzieć, iż strona została pozbawiona możliwości obrony swych praw przez niemożność zapoznania się z motywami wyroku sądu okręgowego. Teza taka jednak nie byłaby trafna. Wymieniając bowiem „niemożność obrony swych praw" jako przyczynę uchylenia wyroku, ustawodawca miał niewątpliwie na uwadze przypadki zgoła odmienne. Nadto stwierdzić trzeba, że w postępowaniu przed sądem pierwszej instancji aż do wydania wyroku strona w obronie swych praw nie była niczem ograniczona; jeśli zaś chodzi o dalsze postępowanie, to wprawdzie brak uzasadnienia orzeczenia utrudnia sytuację procesową strony, nie odbiera jej jednak możności zaskarżenia wyroku i uzyskania przychylnej dla siebie zmiany. Dlatego też zgodzićby się raczej należało ze stanowiskiem, że brak uzasadnienia wyroku pierwszej instancji nie będzie miał wpływu na dalszy tok postępowania.

I to... i owo...

Pismo nasze, aczkolwiek jeszcze młode, zyskało sobie już znaczny zastęp czytelników w świecie prawniczym. Zewsząd napływają do redakcji listy naszych czytelników z prośbami o poruszenie tych czy innych fragmentów naszego codziennego życia prawniczego. Dział niniejszy poświęcimy tym „drobnostkom", które często dotykają zasadniczych zagadnień wymiaru sprawiedliwości, a bywają przez ogół prawników niedoceniane lub pomijane lekceważeniem. Tak jak walczymy o kapitalne reformy w dziedzinie reorganizacji naszego ustroju prawnego, tak samo walczyć będziemy o dobre obyczaje we wszystkich przejawach wystąpień prawników polskich. Wstydliwość, dążność do chowania głowy w piasek są tu nie na miejscu. Widzimy zło (tak jak zresztą widzą je i wszyscy), a więc śmiało będziemy mu się przeciwstawiać.

* * *

Często oczekując swej kolejki w sądach (szczególnie grodzkich) młody prawnik ma okazję przysłuchiwać się obronom wnoszonym przez jego poprzedników. I wstyd mu wtedy wobec publiczności i stron gdy słyszy wystąpienia niektórych adwokatów. Sposób wysławiania się obrońców, czystość ich wymowy polskiej, ton wreszcie przemowy dużo pozostawiają do życzenia. Nie każdy z nas musi być koniecznie Demostenesem, lecz sądzimy, że komisje egzaminacyjne mają prawo żądania od przyszłych adwokatów, by przynajmniej poprawnie mówili w „języku urzędowym". A ponadto metody obrończe. Przyznać trzeba, że często młody prawnik bywa zaskoczony sposobem prowadzenia sprawy przez sz. przeciwników przybranych już w togi. Zadawanie świadkom pytań, zawierających już gotowe odpowiedzi, składanie odpisów dokumentów w części korzystnej tylko dla składającego, a opuszczanie (........) nieprzychylnych dla klijenta zwrotów, omawianie warunków zgody wprost ze stroną przeciwną, a poza plecami jej obrońcy, osobiste wycieczki w przemówieniu pod adresem adwokata — obrońcy, powoływanie nieistniejących świadków z dalekich okolic (Białystok, Łapy, Drohobycz — ulubione miasta!) w celu przewlekania sprawy — oto drobny wycinek z czem może zetknąć się aplikant adwokacki, przygotowujący się do swego przyszłego stanowiska przez wystąpienia w sądach grodzkich. Co ma robić taki młody prawnik? Trudno, by o każdym takim fakcie składał zaraz skargę do Rady Adwokackiej, gdyż nie każdy ma czas i ochotę na rozpoczynanie swej kariery od występowania w charakterze świadka w X czy Y procesach dyscyplinarnych.

Czyby młode prawnictwo polskie nie podjęło zbiorowej akcji przeciwko tym metodom? Sądzić należy, że najwyższy czas potemu.

* * *

Mnożą się głosy wołające o zatrzymanie za wszelką cenę masowej nadprodukcji prawników. Raz po raz odzywa się hasło zamknięcia list adwokatów lub też ograniczenie liczby nowowstępujących na uniwersytety. Nie tu trzeba szukać dróg naprawy. W rzeczywistości mamy za mało dobrych prawników, a za wielu pseudoprawników. Czyż do wyjątków nie należy aplikant, adwokat sędzia lub prokurator, któryby zajmował się pracą naukową? Nie chodzi o studja naukowe sensu stricto, o pisanie rozpraw doktorskich, lecz o interesowanie się pośmiennictwem prawniczym, śledzenie

ruchu wydawniczego, samoistne studiowanie źródeł ustawodawczych. Ilu młodych lub starych prawników bierze udział w ruchu społecznym czy organizacyjnym? Nieliczne jednostki, — podczas gdy prawników mamy już tysiące. Wciąż te same nazwiska powtarzają się w rozlicznych zarządach, redakcjach, radach nadzorczych i komisjach rewizyjnych. Nie to społeczeństwo jest wyrobione organizacyjnie, w którym jeden człowiek zasiada w 10 zarządach, lecz to, w którym każdy człowiek pracuje w jednym zrzeszeniu.

Zasadą przy nominacjach w sądownictwie, administracji, służbie samorządowej oraz kryterium przy przyjmowaniu do adwokatury czy notariatu winny stanowić bezwzględnie (oprócz innych jeszcze kwalifikacji): wykazana dotychczas działalność społeczna oraz pewne zainteresowanie ruchem naukowym w zakresie określonej choćby specjalności.

Z konsekwencją należy przeprowadzić regułę, że nie ma miejsca w społeczeństwie dla tych jednostek, które dobrowolnie się od życia zbiorowego odsuwają, nie wykazują instynktu społecznego. Nie stosunki winny stanowić o karierze, lecz rzetelna wartość oceniona przez właściwe organizacje i czynniki.

* * *

Zrozumiałą jest rzeczą, że sędzia grodzki, prowadzący rozprawy w fatalnych (jak dotąd) warunkach lokalowych, w dusznym pomieszczeniu, wobec natłoczonej sali, nie może czasem zapanować nad swymi nerwami. Trudno mu się dziwić, gdy przerwie elokwencję obrońcy, przemawiającego już nie dla sądu, lecz dla sali.

Ale... ale trzeba również wziąć pod uwagę atmosferę niezmiernego zdenerwowania, w jakiej pracują przeważnie adwokaci, często konieczność przystosowania swego czasu do wielu terminów wyznaczonych na te same godziny, a wreszcie i charakter samych spraw. Współpraca prawników, ubranych w togi z czarnymi, fioletowymi czy czerwonymi wypustkami może wiele zdziałać. Solidaryzm winien łączyć ich, zaś chwilowo zajmowane funkcje nie mogą wznosić między nimi sztucznych zapór.

* * *

Pytano redakcję naszego pisma, dlaczego nie umieszczamy tytułów zawodowych pod nazwiskami autorów? Dlatego, że we „Współczesnej Myśli Prawniczej" niema sędziów, adwokatów, aplikantów czy prokuratorów. Są tylko koledzy prawnicy.

Jot-Pe

Współczesna Myśl Prawnicza

jest pismem

młodego polskiego pokolenia prawniczego

PROF. CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

Zagadnienie reformy uniwersyteckich studjów prawniczych

Palące zagadnienie, poruszane zresztą tylokrotnie na łamach naszego pisma, znalazło żywy oddźwięk i w prasie codziennej. W Nr. 238 i 239 Gazety Polskiej z dn. 26 i 27 sierpnia r. b. ukazał się artykuł prof. Czesława Znamierowskiego, jednego z najwybitniejszych uczonych Uniwersytetu w Poznaniu, omawiający projekt Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Artykuł ten w całości zamieszczamy, gdyż pragniemy zapoznać z nim, szerokie warstwy młodego pokolenia prawniczego.

Ci nieliczni nauczyciele i wychowawcy młodzieży prawniczej, którzy w bezpośredniej, wadliwej, ale wygodnej rutynie dydaktycznej nie zatracili poczucia swej odpowiedzialności i swego posłannictwa — ci wychowawcy bez optymizmu patrzą na młodych adeptów prawa zarówno w początku studjów, jak i w chwili, gdy podpisują magisterskie dyplamy. Zdają sobie jasno sprawę z tego, że obecny system studjów nie rozwija ani umysłów, ani charakterów; co więcej, że wystawia charaktery na niebezpieczną próbę. I mają oczywista dręczące poczucie, iż podpisane ich ręką dyplomy są kłamliwym świadectwem tego przygotowania zawodowego, którego być winny znakiem rzetelnym.

W czasie studjów rozbawiona lub rozpolitykowana, nauce obca i obojętna, w masie swej próżnująca, młodzież prawnicza nie może budzić wielkich nadziei, gdy opuszcza mury uczelni. Ale to nie znaczy, by w masie tej, ponad wszelką potrzebę licznej, nie było dużych uzdolnień i mocnych charakterów. tylko system studjów, oderwany od życia praktycznego, i urągający elementarnym wymogom teoretycznym, zatrzymał w rozwoju umysł, a czasem zdeprawował i cynizmem podszył poczucie moralne.

W tej sytuacji pozostaje jedna tylko nadzieja: że życie naprawi to, co popsuły studja. I, jakoś szczęśliwie, spełnia się ta nadzieja w znacznym stopniu. Praktyka prawnicza, nieubłagana selekcja przy gwałtownie malejącym popycie na pracę prawnika, eliminuje szybko tych, którzy prześliznęli się, nie wiedzieć jak, przez oka sieci egzaminacyjnej. Inni bardziej- uzdolnieni i przydatni, zapominają to, czego się niedouczyli na szczęście w uczelni, samouctwem zdobywać zaczynają wykształcenie, na konkretnych rozstrzygnięciach sprawdzają swą zdolność myślenia.

To też z prawdziwą radością stwierdzić trzeba, że w pięć czy sześć lat po ukończeniu uniwarsytetu zaciera się już u najlepszych wszelki ślad cudacznego systemu studjów, opartego na prawie rzymskim, i że w tej młodzieży, która zdała egzamin życia rozwijać się zaczyna pragnienie dalszego doskonalenia umysłu i podniesienia swej dzielności.

Radosna to niespodzianka dla zatroskanych o przyszłość młodzieży wychowawców. Tym bardziej radosna, że tak nieoczekiwana. Widocznie żywe, młodzieńcze siły są większą mocą kosmiczną, niż butwiejące w duszy specjalistów Digesta.

Znamiennym i niezmiernie interesującym świadectwem tych młodych sił i pragnień jest niepozorna, trzyarkuszowa niespełna, broszurka: „Zagadnienie reformy uniwersyteckich studjów prawniczych". Wydał ją Związek Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej, a opracowała komisja specjalna Rady Naczelnej tegoż Związku. Aprobował zaś pogądy jej i przyjął w uchwale XIV Zjazd Delegatów Zrzeszeń, który obradował w Wilnie w dniach 21 — 23 maja 1936 r.

Jest więc ta broszurka wytworem myśli i pracy najlepszych umysłów młodego pokolenia prawniczego, a jednocześnie jest wyrazem ocen i pragnień całego młodego pokolenia. Jest więc poważnym dokumentem historycznym i stać się winna doniosłym czynnikiem pośród tych, które kształtować będą więcej paląco, niż spodziewaną reformę studjów prawniczych.

W tej pracy komisyjnej przychodzą do głosu ludzie mniej więcej trzydziestoletni, a więc dość już dojrzali, by rozumieć potrzeby realne życia, i jeszcze dość młodzi, by nie ulegać żadnej rutynie myślowej.

Dojrzali i młodzi, umieli włożyć ogromny wysiłek myślowy w opracowanie projektu reform i oderwać się od tradycyjnych schematów. Umieli też nadać swym myślom wyraz jasny, precyzyjny i szlachetny w jego lapidarności. Taką męską zwięzłość daje umysłom głębokie poczucie odpowiedzialności moralnej. W takim właśnie poczuciu poczęła się ta praca młodych prawników, o czym świadczym cała treść publikacji.

Gdy się czyta te wywody, tak poprawnie

zbudowane, i logicznie, i językowo, powstaje u- porczywe pytanie: jak mogli ci młodzi ludzie dojść do tej poprawności, wychowani na lichych skryp- tach, na ustawach pisanych niedbałą i mętną pol- szczyzną, na traktatach wreszcie, poczętych gdzieś między Krakowem i Wiedniem, w języku raczej austrjackim. Widocznie jakąś szczególną łaskę nie- sie w sobie młodość: zdolność do spontanicznej mutacji.

Młodzi prawnicy wyzwolili się z mocy trady- cyjnych frazesów i nie walczą o utrzymanie sta- rych i dobrych metod dotychczasowego nauczania. Zbyt świeżo zachowały się w ich pamięci wspom- nienia z czasów uniwarsyteckich, by mogli w sobie wmawiać, że całą swą kulturę umysłową zawdzię- czają temu, iż nauczyli się kilkudziesięciu niepo- wiązanych ze sobą sentencyj rzymskich. Zdają so- bie oni całkiem jasno sprawę z tego, co im może dać sprawność myśliwą. Widocznie już nietylko z nazwy znają sylogizm; wiedzą już coś więcej o lo- gice i rodzajach rozumowania i chcą poważną po- zycję wyznaczyć tej nauce w nauczaniu prawnym, skoro chcą ją widzieć w dużym wymiarze na dwóch pierwszych latach nauczania. Co więcej: dla tej kultury myślowej nie wahają się nawet wprowa- dzić do programu analizy matematycznej. Nietrud- no przewidzieć, jaką ten iście nowinkarski pomysł wywoła indygnację w starszym pokoleniu praw- ników i prawoznawców, które ma wszak swoje, mocno ugrutowane poglądy na typologję uzdol- nień ludzkich. Kto ma zdolności do języków, ten nie ma uzdolnień do matematyki; a uzdolnienia prawnicze łączą się zawsze z językami, — powie- dzą prawnicy starszego autoramentu, których wie- dza ogólna tak bardzo przypomina dobrze znane w Polsce „wykształcenie domowe".

Lecz właśnie młodzi prawnicy jakoś już bar- dzo upierają się przy tym, by wyjść poza tę u- święconą domowym wykształceniem sferę kultury ogólnej. Domagają się dla prawnika rzeczy noto- rycznie tak „ciężkich", jak psychologja i socjolo- gja, a nawet nie cofają się przed teorją poznania i metodologją nauk. Widocznie już zupełnie zwąt- pili w moc ogólno kształcącą i wypróbowaną tak zwanej „filozofji prawa" starego stylu, reprezen- towanej przez byłych adwokatów i przez kandy- datów na pisarzy hipotecznych. I nie liczą się zu- pełnie z tradycją, uświęconą przez wieki, że stu- dent prawa winien pędzić i na uniwersytecie „je- den łatwy żywot". Co więcej, wyobrażają sobie, że pszyszły student prawa będzie aż tak rozwi- nięty umysłowo, iż zdolny będzie i przyswoić te filozofoidalne „logje".

Lecz nie patrzmy na koncepcje reformistycz- ne młodego pokolenia okiem marazmowej trady- cji, która z pewnością sama walczyć będzie o swo- je nienaruszalne prawa z równą energją, z jaką walczyła dotychczas. Niewysychające to źródło komizmu, któremu nie potrzeba torować drogi na powierzchni życia.

Zatrzymajmy raczej naszą myśl z pełnią za- dowolenia na tym fakcie, że oto w czasach, gdy tak niepokojąco słabnie tętno poczucia moralnego, młodzież prawnicza zdobywa się na mocne pra- gnienie rzetelnego wysiłku pracy i na poważny stosunek do swego zawodu, który chce traktować, jako społeczne posłannictwo. Przyjrzyjmy się bacz- niej, jak w szczegółach wyglądają koncepcje re- formistyczne.

U podstaw projektu reformy studjów praw- niczych, jaki wysunęła młodzież, leży przedew- szystkiem wysoka ocena zadań i funkcyj, które czekają prawnika w różnych odmianach możli- wych jego zawodu. Zadaniem prawnika jest kie- rować życiem społecznym, budować i przebudo- wywać organizację społeczną. Rzecz to trudna nie- zmiernie; bez porównania trudniejsza, niż kon- strukcja maszyn. Chcą więc autorzy projektu, by prawnik był do swych funkcyj naprawdę przygo- towany należycie, by nie szedł drogą dyletanckiej improwizacji, gdzie nie wiadomo, czy więcej po- dziwiać ignorancję, czy też znachorów społecz- nych.

Rozumiejąc wielkość i doniosłość zadań pra- wnika, autorzy projektu poprawnie wysnuwają konsekwencje co do tego, jakie warunki ma speł- niać przyszły prawnik. Programu studjów nie my- ślą przystosowywać do uzdolnień i upodo- bań tych poszukiwaczy życiowej łatwizny, którzy od wieków uważali się za naturalnych adeptów tak ponoć honorowanej sztuki prawniczej. Tak więc ma już nie wystarczać niewybredna łatwość wy- mowy, czy gadaniny; ani nawet polor towarzyski i przyrodzona zdolność do tańca.

Autorzy projektu okazują się w swych wy- maganiach surowi i wymagający: prawnik ma wy- kazywać wysokie uzdolnienia intelektualne, ma po- siadać możność opanowania nauk tak oderwanych i precyzyjnych, jak logika i matematyka, a z dru- giej strony tak subtelnych w chwytaniu konkret- ności, jak psychologja. Oczywista, tym wymaga- niom projektu, szczególniej przy zaostrzaniu dy- daktycznego nadzoru, nie spotyka ogromna więk- szość dzisiejszych kandydatów do zawodu praw- niczego. Lecz autorom najwidoczniej nie chodzi o to, by co trzeci student wyższej uczelni był stu- dentem prawa, jak to jest dzisiaj wedle danych statystyki.

Liczą się oni natomiast rozważnie z tym, że i ludzie mniej zdolni mogą mieć rzetelne upodo-

banie do prawa. Dla tych przewidują licea prawnicze, dwuletnie szkoły o charakterze średnim, z których wychodzić mogliby komornicy, sekretarze sądowi, wójtowie, sekretarze gminni. Myśl, by stworzyć liceum prawnicze, jest bardzo słuszna i godna gorącego poparcia. Trzeba bowiem pamiętać, że ogólna zasada adekwacji uzdolnień i kompetencji wymaga, by ludzie ani nie dorastali swych funkcyj. Doktór prawa na stanowisku sekretarza gminnego jest taką samą anomalją, jak prezes sądu z domowym wykształceniem.

Trudno jedynie zgodzić się z projektem co do notarjuszy i pisrzy hipotecznych. Ich funkcje nie są bynajmniej ani tak twórcze, ani tak trudne, by wymagały przygotowania uniwersyteckiego. To też, dziś notarjat jest stanowiskiem, tak nieproporcjonalnie wysoko opłacanym, nie ma żadnego uzasadnienia rzeczowego. I synekur tych nie można otaczać uznaniem niezależnym, trzeba bowiem żywić nadzieję, że kiedyś i one sprowadzone zostaną i finansowo, i społecznie, do właściwej im miary.

Stawiają autorzy Projektu wymagania surowe, lecz uzasadnione i rozumne. Widzą doskonale, że czczym i bezmyślnym frazesem jest górny postulat, by studja prawnicze miały na widoku wyłącznie cele czysto poznawcze, teoretyczne. Trudno nie podkreślić z całym naciskiem i uznaniem trzeźwego poglądu autorów, którzy mówią: „Głęboko ujęte studja teoretycznie nie rozpoczynają się z chwilą ukończenia szkoły średniej, lecz po ukończeniu studjów uniwersyteckich i po pewnym zetknięciu się z życiem praktycznym". Pracowników - praktyków ma tedy przedewszystkiem przygotować studjum prawnicze.

Ale dawać im ma przygotowanie gruntowe: ma ich wprowadzić w naukę, dać rozumienie poznania naukowego, odkryć przed nimi istotę wywodów logicznych, zaprawić ma do samodzielnego i uczciwego myślenia, aby te cele osiągnąć, młodzi prawnicy odbiegają radykalnie od linii utartych frazesów i schematów. Budują program studjów jedynie według pozycji pytając o jej legitymację dla celów praktycznych. I, jak się okazuje, potrzeby życia wymagają od prawnika wiedzy tak rozległej, iż nie można jej zamknąć w ramach studjum czteroletniego. Tedy przedłuża je Projekt do lat pięciu, podwajając jednocześnie wymiar godzin ćwiczeniowych i wykładowych na każdym roku, do liczby 32 godzin tygodniowo.

Atoli i w tych znacznie rozszerzonych czasowo ramach nie mógł Projekt zawrzeć całokształtu nauk niezbędnych dla prawników. Przyjął tedy, najsłuszniej, zasadę specjalizacji już w toku studjów. Trzy pierwsze lata mają być poświęcone studjom ogólnym, wspólnym dla wszystkich prawników. Na dwóch ostatnich trzeba będzie wybierać między trzema sekcjami: cywilistyczną, kryminologiczną i administracyjną.

Biadają już dzisiaj gorliwi krytycy Projektu, którzy w rzeczywistości stoją na straży rutyny i marazmu, nad tą przedwczesną specjalizacją. Chcieliby, by studja prawnicze dawały nadal dotychczasową amplitudę wyboru. Zapominają, że różne zawody prawnicze wymagają różnej postawy psychologicznej i różnego przygotowania naukowego. Że głęboka znajomość życia gospodarczego potrzebna jest tylko cywiliście, że natomiast socjografia dołów społecznych niezbędna jest dla kryminologa. Nie rozumieją też, że bezsilny jest ich argument, oparty na dotychczasowej organizacji sądownictwa. Jeśli bowiem powołują się na fakt, iż sędzia grodzki musi rozstrzygać i sprawy cywilne, i karne, to łatwo na to odpowiedzieć, że lepiej zreformować pod tym względem sądownictwo, niż znawcę dusz i warunków społecznych zmuszać do oceny, która należy do znawcy spraw gospodarczych, czy też odwrotnie.

Biadają krytycy projektu nad zamierzoną specjalizacją jeszcze i innego powodu. Chodzi im podobno o szerokie horyzonty myślowe, którym grozi zacieśnienie. Nie dostarzegają, niestety, że studjum ogólne obejmuje w Projekcie takie nauki, otwierające horyzonty, o których ani się nie śniło prawnikom z przed specjalizacji. Powiedział kiedyś słusznie Boy (nim jeszcze został akademikiem), że ludzie potocznie więcej wiedzą o lewatywie, niż o sylogizmie. Miał na myśli biednych medyków molierowskich; lecz prawda ta z pewnością odnosi się też do prawników z dobrym wykształceniem tradycyjnym, to znaczy do tych, którzy zdążyli zapomnieć łacinę, nim przyszedł czas, w którym się presumowało, że czytają justyniańską eklogę z prawników rzymskich. A tymczasem Projekt zmierza właśnie do tego, by prawnicy wiedzieli nietylko o sylogiźmie, lecz i o innych mądrościach logiki, które przez to mogą być niebezpieczne, iż wtajemniczeni w nie młodzi adepci prawa gotowi są się poznać, jak wiele raczej mętnej mętnej wody, niż sylogizmu, jest w niektórych uczonych traktatach w prawoznawstwie i prawodawstwie dotychczasowym.

Przed zarzutem zacieśnienia horyzontów bronić się może Projekt wskazaniem na to, że studjum ogólne poza znacznym wymiarem logiki, psychologii, socjologii i ekonomiki obejmuje też zarysy wszystkich głównych działów prawodawstwa, i to w liczbie godzin znacznie większej, niż program dotychczasowy. Tak więc, naprzykład, na zarys prawa państwowego prze-

znacza się w Projekcie osiem godzin tygodniowo (dotychczas godzin cztery); na zarys prawa cywilnego godzin dziesięć (przy dotychczasowych pięciu). W studjach specjalnych te same nauki powracają w jeszcze większym wymiarze, już rozczłonkowane na dyscypliny w zakresie zwężonym. Można tedy twierdzić bez żadnej przeszkody, że już w ramach studjum ogólnego zdobędzie prawnik gruntowniejszą znajomość poszczególnych działów prawoznawstwa, niż dotychczas zdobywał w całym czteroleciu. Zwłaszcza, jeśli się zważy, iż Projekt wielki kładzie nacisk na zasadniczą zmianę metod nauczania i kontroli.

Lecz mimo to wszystko Projekt z pewnością nie znajdzie uznania u prawoznawców starszego pokolenia. Niechętni jakiejkolwiek zmianie, nie będą mogli oswoić się z myślą, iżby prawo rzymskie miało nie być główną podstawą prawniczego wykształcenia. Muszą wprawdzie wiedzieć, że młodzież nie zna łaciny i że nie może zatem ćwiczyć swego umysłu na obcych językiem i duchem pomnikach prawoznawstwa z czasów, kiedy dominującą instytucją prawa było niewolnictwo. Obcość, wręcz paradoksalna, prawa rzymskiego warunkom życia współczesnego nieprzekona prawników starego stylu. Woleliby raczej wprowadzić niewolnictwo, by stały się aktualne normy prawa rzymskiego o zawłaszczeniu, nabywaniu pochodnym i wyzwoleniu człowieka. Sami już zresztą są w niewoli... prawa rzymskiego.

Niemniej, contraspem trzeba mieć nadzieję, że młodzież prawnicza w ostatecznym wyniku zmagań przeprowadzi swój Projekt. Albowiem — jak mówi Kasprowicz:

> Wielką moc ma w sobie
> pragnienie nowego życia
> wyrosłe na życia grobie.

KONSTANTY WEINZIEHR

Walka z bezpłatnością aplikacji

Artykuł Cz. Rawskiego, zamieszczony w Nr. 5 Współczesnej Myśli Prawniczej, a będący odpowiedzią na rtykuł Stan. Marczyńskiego p. t. „Bezpłatność aplikacji, a praktyka sądowa", dowodzi, że młode pokolenie prawnicze, świadome nienormalności sytuacji bezpłatnych aplikantów i asesorów sądowych, zaczyna poważnie szukać dróg wyjścia z tej rozpaczliwej sytuacji dla kolegów, przygotowujących się do zawodu sędziowskiego,

W 6-m numerze „Głosu Sądownictwa" temuż zagadnieniu poświęcony jest artykuł Mieczysława Buczkowskiego p. t. „Na marginesie zagadnienia młodych", w którym autor, mówiąc o sytuacji materialnej bezpłatnych aplikantów sądowych, pisze: „Trudno mówić o należytem przygotowaniu się aplikantów do zawodu sędziowskiego, skoro aplikant bezpłatny żyje naogół w stanie skrajnej nędzy" (str. 486 Nr. 6). A zatem i starsze pokolenie prawników zdaje sobie sprawę z rzeczywistego położenia tych „parjasów" sądownictwa, którzy, mając przeważnie b. liczne i odpowiedzialne obowiązki (zwłaszcza w sądach I-szej instancji i w śledztwie), nie posiadają żadnych praw, bo nanawet 3-letnia bezpłatna aplikacja i zdanie egzaminu sędziowskiego bynajmniej nie zapewniają jeszcze, jak słusznie podkreśla kol. Rawski, uzyskanie płatnego stanowiska.

Nędza zaś ta, w której naogół żyje bezpłatny aplikant sądowy jest tak wielka, że jeśliby urządzić wśród nich bezimienną ankietę na temat: **„Ile razy w tygodniu spożywa aplikant sądowy obiad i czy korzysta z komunikacji tramwajowej?"**, napewno więcej, niż 50% aplikantów, dałoby odpowiedź na I-sze pytanie: „Mniej, niż 3 razy tygodniowo", a na drugie — „Wcale nie korzystam". Ażeby ostatecznie uświadomić sobie całą grozę sytuacji, w której znajdują się przyszli sędziowie, należy dodać, iż aplikanci bezpłatni stanowią większość ogółu aplikantów i że za aplikacją bezpłatną następuje z regóły asesura również bez płatna, albowiem większość asesorów sądowych pełni swe zaszczytne obowiązki w dalszym ciągu „honorowo".

W dniu 25 października 1935 r. p. wicepremjer Kwiatkowski w przemówieniu przed komisją sejmową wypowiedział piękne słowa: „Chcemy odsunąć zjawisko, że praktyka w urzędach dla młodych ludzi w dzisiejszej sytuacji jest bezpłatna. Np. praktyki w urzędach skarbowych dotychczas są półroczne bezpłatne. Uważam, że w tej sytuacji, w której dzisiaj młodzi, wykwalifikowani, pełni sił, chcą pracować za bezcen, stają przed tem zjawiskiem, że państwo przychodzi do nich i powiada: „Najpierw musicie przetrzymać półroczny okres, znaleźć środki egzystencji, a potem możecie być wynagradzani", jest w dzisiejszej sytuacji niesłuszne i dlatego przyjąć trzeba choćby b. skromną zapłatę. Zasada taka musi być przy-

wrócona". Niestety, piękne słowa obecnego ministra skarbu p. Kwiatkowskiego nie stały się czynem, a praktyki w urzędach skarbowych, cytowane przez niego, są ideałem bez porównania w stosunku do praktyk sądowniczych; tam chodzi o półroczną bezpłatną praktykę, a tu o kilkoletnią (od 1 do 3 lat) bezpłatną służbę sędziowską (asesora)!

To też nic dziwnego, że bezpłatni aplikanci i assesorzy sądowi zaczęli poważnie się niepokoić i szukać ratunku ze smutnej rzeczywistości, w której się znajdują. Artykuł „O należyte przygotowanie do zawodów prawniczych" kol. Kwiecińskiego i Ordyńca, który się ukazał w Nr. 6-ym „Współczesnej Myśli Praw.", podaje szczegółowy plan reformy aplikacji i asesury sądowej. Boję się jednak, że przeprowadzenie tego planu w ramach obecnego budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości jest nie do pomyślenia, a o zwiększeniu obecnego budżetu w najbliższych latach również, przypuszczam, nie może być mowy. Wobec tego pozwalam sobie naszkicować inny plan, zmierzający do polepszenia niedoli bezpłatnych aplikantów i asesorów sądowych — plan b. niekompletny, ale całkowicie realny i dający się przeprowadzić niezwłocznie.

Uważam, że podjąć się tego zadania powinno Zrzeszenie asesorów i aplikantów sądowych. Dzielalność jego w tym przedmiocie powinna pójść w 2-ch kierunkach: a) w kierunku uzdrowienia sprawy płatnych etatów i b) w kierunku rozszerzenia i reorganizacji samopomocy koleżeńskiej. Ponieważ ilość płatnych etatów jest znacznie mniejsza od liczby asesorów i aplikantów sądowych, sprawa etatów powinna być uporządkowana i oparta na zasadach elementarnej słuszności, którą niewątpliwie jest zasada starszeństwa nominacji. Obecnie oparta ona jest nie zawsze na zasadach, zgodnych z pojęciem słuszności, albowiem czasem drogą do uzyskania etatu jest, niestety protekcja. Ani czas nominacji, ani kwalifikacje zawodowe lub naukowe petentów, ani tembardziej ich stan majątkowy — nie odgrywają wówczas roli. W rezultacie są osesorzy bezpłatni, mający 1 — 2 lata asesury, i płatni aplikanci, uzyskujący etat po 1 — 2 miesiącach od nominacji na aplikanta! Chcąc wierzyć, że każdy z kolegów, zgodzi się ze mną, że praktyka ta jest absolutnie niedopuszczalną — powinno być przedewszystkiem zasadą, że żaden aplikant nie ma prawa do etatu, dopóki urzędują asesorzy, nie posiadający płatnych etatów, asesorzy zaś powinni otrzymywać etaty w zależności od starszeństwa nominacji, a przy równem starszeństwie — w zależności od kwalifikacyj zawodowych.

Czas najwyższy, żeby Zrzeszenie asesorów i aplikantów sądowych zajęło się tą sprawą i prosiło czynniki miarodajne o uzdrowienie tej dziedziny. Następnem zadaniem Zrzeszenia po uzdrowieniu sprawy obsadzenia płatnych etatów powinno być staranie o powiększenie etatów w ten sposób, ażeby przynajmniej każdy asesor, miał etat. — Doraźnym środkiem w tym celu byłoby obsadzenie wszystkich wolnych stanowisk sędziowskich, których jest w obecnej chwili około 11% („W sejmie i wymiarze sprawiedliwości" — „Głos Sądownictwa" III/36 str. 221), a dalszym środkiem — staranie się drogą składania memorjałów do Ministra Sprawiedliwości i Sejmu o powiększenie istniejących etatów.

Akcja samopomocy koleżeńskiej powinna być podzielona na działy: udzielanie zapomóg i udzielanie pracy. Celem rozszerzenia I-szej działalności powinno Zrzeszenie zasilać kasę nowemi źródłami, których dotychczas nie wykorzystano: urządzenie płatnych repetytorów przedegzaminowych, wydawanie programów egzaminacyjnych, względnie nawet skryptów, obejmujących najbardziej zawiłe dziedziny prawa (hipoteka, różne ustawy karne i t. p.), kodeksów i t. p. Przedewszystkiem zaś w tej działalności Zrzeszenie powinno kierować się zsadą, iż niema zapomóg bezzwrotnych — zapomogi takie wprowadzają czynnik jałmużny w koleżeńskie stosunki, deprawują i demoralizują tak biorących, jak i dających. Regułą i zasadą powinno być, iż każda zapomoga jest zwrotna po otrzymaniu posady (względnie etatu).

Działalność 2-ga powinna polegać na zorganizowaniu przy Zrzeszeniu pośrednictwa pracy dla kolegów: a) pracy, która dałaby się połączyć z pełnieniem obowiązków aplikanta lub asesora — korepetycję prawnicze, tłumaczenia z obcych języków, buchalterię, sekretarstwo i t. p.; b) pracy, związanej ze zmianą zawodu — aplikacja adwokacka i notarjalna, służba państwowa w Ministerstwie Sprawiedliwości (na stanowiskach sekretarzy sądowych i komorników) lub w innych Ministerstwach, wreszcie służba samorządowa i prywatna.

Taka działalność Zrzeszenia, naszkicowana przeze mnie tylko szematycznie, mogłaby być zrealizowana b. prędko i rozwiązałaby w znacznej mierze nędzę aplikantów i asesorów sądowych i byłaby przez nich powitana z wielkiem uznaniem. Rozgoryczenie młodego pokolenia prwniczego jest wielkie, a chyba nie leży w interesie Państwa doprowadzać młodych prawników do niewiary w sprawiedliwość i słuszność.

JERZY ROTHER

Zagadnienie nadmiaru robotników-cudzoziemców we Francji

Niedawno podnoszono w prasie francuskiej, że wielka liczba robotników cudzoziemców znajduje zatrudnienie we Francji, podczas gdy 450.000 Francuzów jest bez pracy i korzysta z zapomóg dla bezrobotnych. Wyprowadzono stąd prosty wniosek: wysiedlić odnośną liczbę cudzoziemców, aby zrobić miejsce dla robotników francuskich. Zwolennicy takiego poglądu zdawali sobie niewątpliwie sprawę z poważnych trudności na jakie napotkałaby realizacja planu, zarówno ze względów humanitarnych jak i politycznych. Jednakże powoływali się oni na argument, zdaniem ich nie podlegający dyskusji, że mianowicie „ Francja nie jest już obecnie tak bogatą, by mogła wyżywić i obcych robotników, których sprowadziła... w ciężkich godzinach powojennych" (zdanie Herriot'a). Przed wyrażeniem opinji we wspomnianej kwestji St. Wlocewski w artykule umieszczonym w roczniku 1935 „Reve d'Economie Politique" zastanawia się nad tem:

1) Czy życie gospodarcze Francji może się obejść bez robotników cudzoziemców?

2) Czy życie gospodarcze Francji można pozbawić pewnej ilości pracowników?

3) Jak odbiłoby się to na konsumcji i produkcji ?

Już przed wojną Francja zatrudniała całe rzesze robotników cudzoziemców. Według statystyki z r. 1911 liczba ich wynosiła 531.000. Gdy doliczymy do tego 150.000 pracowników, kilka tysięcy rentjerów, 400.000 dzieci, mężatek oraz starców to otrzymamy wówczas ogólną liczbę 1.159.835

Przyczyny masowego napływu robotników z zagranicy dopatruje się autor w spadku liczby urodzeń, który zaznaczył się w momencie silnego rozwoju wielkiego przemysłu, i w „arystokracji" społeczeństwa.

Robotnicy francuscy, jak to wywodzi Arthur Remette, zaczęli wybierać te rzemiosła, które wymagały mniej intensywnych wysiłków fizycznych. Dążyli oni do wykorzystania swych wiadomości technicznych i starali się o zajęcie stanowisk wymagających większych kwalifikacji. W pewnym momencie doszło wreszcie do tego, że w poszczególnych dzielnicach Francji i w niektórych dziedzinach pracy wytworzyły się takie luki, iż sprowadzenie robotników z zagranicy stało się koniecznością. Po wielkiej wojnie, która zabrała 1—2 mil. robotników luki te oczywiście powiększyły się. Stały napływ rąk roboczych z Włoch, Belgii i Hiszpanii już nie wystarczał i trzeba było zwrócić się do Polski, Jugosławii i Czechosłowacji. I tak liczba robotników, cudzoziemców wynosiła w r. 1926 2.400.000, w roku zaś 1931 wzosła do 2.900.000.

We Francji znajduje się obecnie 1762 gmin w których na 100 Francuzów przypada 42 robotników. Liczba robotników cudzoziemców we wspomnianych 1762 gminach wynosi 1.126.000. Jest rzeczą godną uwagi, że w 143 gminach liczba cudzoziemców przekracza liczbę Francuzów, a w 22 gminach cudzoziemcy przewyższają dwukrotnie Francuzów.

Zaobserwować przy tem można, że większe skupienia robotników cudzoziemców powstają w okręgach oddalonych od ośrodków centralnych, a więc w miejscach mniej dokniętych przez zjawisko spadku liczby urodzin. Można sobie to wytłumaczyć jedynie brakiem robotników francuskich na poszczególnych rynkach lokalnych.

Zastanawiając się nad rozmieszczeniem robotników cudzoziemców według dzielnic i zawodów, dochodzi Wlocewski do wniosku, że w pięciu okręgach nadgranicznych, a mianowicie: przy granicy włoskiej, hiszpańskiej, belgijskiej, niemieckiej, szwajcarskiej i luksemburskiej imigracja przybrała charakter stałego osiedlania się. Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Belgijczycy i t. d. zamieszkujący oddawna te okręgi, należą do różnych warstw społecznych i zawodów. Tworzą oni przytem liczne zrzeszenia i ligi. Ludzi tych trudno więc traktować jak zwykłych emigrantów i wielki błąd popełniłby ten, ktoby chciał ich zrównać z robotnikami - cudzoziemcami z innych departamentów. Z miejscową ludnością francuską są oni związani dawnemi i silnemi węzłami. W niektórych, z przytoczonych wyżej okręgów, liczba poborowych, synów cudzoziemców, przekracza liczbę poborowych Francuzów, a element robotniczy jest tam przeważnie pochodzenia cudzoziemskiego.

W razie wydalenia pracowników cudzoziemców konieczne stałoby się, wobec braku miejscowych robotników, sprowadzenie bezrobotnych z okręgu paryskiego. Jednakże dotychczasowe doświadczenie poucza, że przesiedlanie bezrobotnych z okręgu paryskiego napotyka na poważne trud-

ności. Z jednej bowiem strony są oni jaknajściślej związani ze swym miastem rodzinnym, z drugiej zaś trudno narzucać pracodawcy, by pozbył się swego ucznia - pracownika, którego wyszkolił i z którego był zadowolony i by na jego miejsce przyjął bezrobotnego z innego zupełnie okręgu.

Cudzoziemcy napływający do omawianych okręgów to przeważnie krewni lub znajomi, którzy przybywają do swych rodzin lub przyjaciół oddawna osiedlonych a może i naturalizowanych we Francji. Szybko zawierają oni umowy pracy, przyjmują posady i żenią się z miejscowemi mieszkankami. W ten sposób w krótkim czasie łączą ich już silne węzły z ludnością francuską. Jakże można, bez wyrządzenia wielkiej krzywdy i wywołania licznych protestów odebrać pracę tym przyszłym obywatelom francuskim, w kraju, gdzie od wielu lat osiedlają się ich przodkowie.

Spośród robotników cudzoziemców wyjątkowo liczną grupę stanowią górnicy. Po wielkiej wojnie brak było zupełnie robotników francuskich, którzy chcieliby pracować w kopalniach, gdyż praca ta wymaga wielkich wysiłków fizycznych. Dawni górnicy francuscy częściowo zginęli w czasie wojny, częściowo zaś rozproszyli się. Francja, licząca przed wojną przeszło 200.000 górników, rozporządzała po r. 1919 zaledwie 100.000. Wielkie straty ponoszone z powodu niemożności eksploatacji kopalń zmusiły Francję do zwrócenia się o pomoc do Polski, gdy chodziło o kopalnie węgla i potasu, a do Włoch i Hiszpanji, gdy chodziło o kamieniołomy. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się sprowadzić z Westfalji około 20 — 30.000 górników polskich, którzy przybyli do Niemiec przed samą wojną. Wślad z nimi przybyło do Francji wielu górników bezpośrednio z Polski. W ten sposób w r. 1931 przeszło 325.000 cudzoziemców pracowało w kopalniach francuskich.

W dobie obecnej praca w kopalniach stała się tak wyczerpująca, że żaden górnik francuski nie zgodziłby się, by jego syn pracował w kopalni. Nadto z uwagi na statystykę licznych wypadków, zawód górnik jest we Francji niepopularny. Pomimo takiej sytuacji, w następstwie różnych represji i zarządzeń finansowych, doprowadzono w r. 1934 do opuszczenia Francji przez 10.000 Polaków. Jasnem się więc staje, że górnicy cudzoziemscy nie mogą być zastąpieni przez Francuzów. Wydalenie nawet najmniejszej liczby górników cudzoziemców może za sobą pociągnąć rozkład przemysłu.

Następną grupę ludności cudzoziemskiej stanowią mieszkańcy wsi. Już przed wojną skarżono się we Francji na brak pracowników w rolnictwie. Z uwagi na to, że Włosi i Hiszpanie niechętnie pracują w rolnictwie, zwrócono się do krajów Europy środkowej i wschodniej. W r. 1906 przybyła do Francji pierwsza partja robotników polskich, których liczba w chwili wybuchu wojny wyniosła 8000. Zjawisko wielkiego wyludnienia dzielnic południowo wschodnich i centralnych wywołało ostry kryzys w rolnictwie.

Wielka wojna zdziesiątkowała ludność rolniczą Francji. Po wojnie zaś odbudowa zniszczonych okręgów oraz intensywny rozwój przemysłu odciągnął pozostałych robotników od pracy na roli. Należało więc działać szybko, aby nie dopuścić do kryzysu w rolnictwie. Jak obliczono Francja potrzebowała wówczas kilka miljonów robotników rolnych. Takiej ilości nie można było nawet sprowadzić z zagranicy. Przybyli robotnicy z Polski, Czechosłowacji i Jugosławji dołączyli się do Belgów, Hiszpanów, Włochów, Szwajcarów, którzy znajdowali się już we Francji, i wraz z nimi pracować zaczęli na roli. Czyż można mówić w tych warunkach o wydaleniu choćby małej ilości robotników cudzoziemców?

W rezultacie Revue d'Economic Politique dochodzi do wniosku, iż w chwili obecnej nie może być mowy o wydalaniu robotników cudzoziemców z Francji a to z następujących powodów:

1) W niektórych dziedzinach pracy np w rolnictwie brak jest robotników francuskich wobec silnego spadku liczby urodzin;

2) Robotnicy francuscy porzucili te gałęzie gdzie praca jest uciążliwa, niebezpieczna i niezdrowa;

3) Trudno w chwili obecnej zmienić sytuację oddawna wytworzoną i zatrzymać napływ z zagranicy do okręgów oddawna zaludnionych przez cudzoziemców.

W interesie więc samej Francji leży zatrzymanie cudzoziemskich robotników oraz umożliwienie im spokojnego bytu w okręgach przemysłowych i rolniczych, pozbawionych w dużej mierze sił roboczych francuskich.

MIROSŁAW KULESZA

Ewolucja walki z przestępczością nieletnich w ZSRR.

Niezbyt dawno jeszcze można było wyczytać na łamach prasy informacje o zatrważającym wzroście przestępczości nieletnich w Rosji Sowieckiej. Ukazywały się artykuły opisujące działalność wielkich, dobrze zorganizowanych band nieletnich płci obojga, rekrutujących się z dzieci pozostawianych przez rodziców bez opieki, bądź przez nich zupełnie porzuconych. Prasa podkreślała, że wzrastająca wciąż fala nieletnich przestępców, stając się istną plagą wsi i miasta, dorówna po pewnym czasie, w sensie ilościowym, rzeszom przestępców dorosłych, a po latach kilku wydatnie je zasili. Na ten temat snuto posępne przypuszczenia i stawiano nie wróżące nic dobrego horoskopy Republice Radzieckiej.

Te alarmujące głosy ucichły od blisko półtora roku, po zamieszczeniu wzmianek, że Sowiety wydały w dniu 7 kwietnia 1935 r. ustawę dotyczącą przestępczości nieletnich, w której obniżono granicę zupełnej nieodpowiedzialności karnej z 16 lat na 12 oraz poddano zwykłej odpowiedzialności karnej nieletnich w wieku powyżej tej granicy, którzy popełnili jedno z wyliczonych w ustawie a najcięższych przestępstw. Tak wydatne obniżenie granicy wieku, warunkującej zupełną nieodpowiedzialność karną, jak również poddanie nieletnich normalnej odpowiedzialności przed sądami karnymi, które zostały uprawnione do orzeczenia w pewnych przypadkach w stosunku do nieletniego najwyższego wymiaru kary, było niewątpliwie podyktowane koniecznością, z drugiej zaś strony było wynikiem poważnej ewolucji poglądów na sprawę traktowania przestępczości nieletnich, ewolucji biorącej początek w powolnem skrystalizowaniu się przekonania, iż dotychczasowe metody zwalczania przestępczości nieletnich nie dały spodziewanych wyników, nie zdały egzaminu życia. Zobaczymy jak wyglądała rzeczywistość tej walki z przestępczością nieletnich przed wydaniem wyżej wspomnianej ustawy, dlaczego do walki z nieletnimi przestępcami musiały Sowiety sięgnąć aż do ciężkiego oręża represji karnej.

Jeżeli chodzi o podstawy ideologiczne tej walki, to Sowiety nie mogły pogodzić się z przestępczością nieletnich, nie mogły pozwolić, by w okresie trzeciej piatiletki wyrastali przestępcy - zawodowcy, według partyjnej frazeologji uważani za przedstawicieli „pogrzebanej kapitalistycznej przeszłości". Walka z przestępczością nieletnich została uznana za prowadzoną na jednym z ważniejszych odcinków, mianowicie za walkę o zdrowych następców i o komunizm. Ideę tę wyraził już Lenin, mówiąc, że młodzież ma do spełnienia właściwe zadanie: stworzenie komunistycznego społeczeństwa, gdyż jasnem jest, że pokolenie robotników wychowane w kapitalistycznym społeczeństwie może w najlepszym wypadku spełnić zadanie zniszczenia podstaw starego kapitalistycznego ustroju zbudowanego na wyzysku. Z chwilą gdy Sowiety postawiły zagadnienie o którem mowa na tej szerokiej politycznej płaszczyźnie, stało się nieodzowną rzeczą zastosowanie przez państwo wszystkich, pozostających w jego dyspozycji, środków dla rozwiązania tegoż zagadnienia w sposób dla tych ideologicznych założeń korzystny. W tym celu, jak i w interesie samej młodzieży, należało się uciec obok wychowania również do stosowania przymusu, w szczególności by wychować w nowej dyscyplinie elementy zepsute, zarażające innych i przeszkadzające w komunistycznym wychowaniu młodzieży. Tymczasem w tej właśnie dziedzinie popełniono wiele błędów. Odkryto wiele braków w szkolnej i pozaszkolnej pracy nietylko w zakresie wykształcenia dorastającego pokolenia, ale w większym jeszcze stopniu w zakresie wychowania go w nowej dyscyplinie. Braki te odkryto również w sowieckim ustawodawstwie karnym. W ustawodawstwie tym była ustalona zbyt wysoka granica wieku zupełnej nieodpowiedzialności karnej. Prócz tego nawet wobec nieletnich w wieku od 16 do 18 lat nie można było stosować najwyższego wymiaru kary bez względu na rodzaj i wagę przestępstwa (art. 22 k.k.), przy wymierzaniu zaś kary pozbawienia wolności lub robót poprawczych, termin tych kar należało obniżyć o 1/3 w stosunku do czasokresu na jaki byłby skazany dorosły. W każdym razie okres stosowania środka „ochrony społecznej" nie powinien przewyższać połowy okresu przewidzianego w sankcji za poszczególne przestępstwo.

W rezultacie sądy niejednokrotnie były zmuszone wydawać wyroki sprzeczne z poczuciem prawnym tak sądu jak i społeczeństwa. Do nieletnich w wieku poniżej lat 16 mogły być stosowane (w myśl art. 25 k. k.) tak zwane środki medyko - wychowawcze, a mianowicie oddanie pod dozór lub umieszczenie w społecznym zakładzie leczniczo - wychowawczym. W praktyce jednak zastosowanie tych środków oznaczało sprowadze-

nie całej pracy wychowawczej nad nieletnimi przestępcami do zera.

W większości wypadków komisje do spraw nieletnich (komones) nie były w stanie realizować tego skąpego arsenału środków medyko - pedagogicznych. Komisje te, obciążone całym ogromem walki z przestępczością wśród nieletnich, nie miały ani kadr odpowiednich ludzi, ani wystarczających pełnomocnictw prawnych ani też środków materjalnych.

Komisje mogły domogać się pozbawienia praw rodzicielskich osób wpływających ujemnie na dzieci, ale w wielu wypadkach, uzyskawszy to pozbawienie, były zmuszone pozostawić dziecko u rodziców pozbawionych praw, gdyż nie było gdzie takiego dziecka umieścić. Według danych Instytutu psychiatrii sądowej im. Serbskiego, nawet w stosunku do najcięższych i społecznie zaniedbanych przestępców 2/3 postanowień o odebraniu ich rodzinie pozostawało bez wykonania. Drugi środek medyko - wychowawczy stosowany wobec nieletnich: nadzór nad nieletnim — w praktyce nie miał żadnego znaczenia, gdyż robotnik komisji dla spraw nieletnich, mając powierzonych sobie od 300 do 500 dzieci (prócz innej jeszcze pracy) absolutnie nie mógł tego nadzoru wykonać zgodnie z teoretycznymi postulatami. Inne, bardziej poważne środki pozostawione do dyspozycji komisji również w praktyce nie były realizowane. Jeżeli było konieczne odebranie dziecka rodzinie, komisje miały prawo kierować takie dzieci do zakładów ludowej oświaty dla dzieci trudnych do wychowania lub do dziecięcych domów. Jednak sieć tych zakładów była zupełnie nie w stanie zadośćuczynić potrzebom walki z brakiem dozoru i przestępczością nieletnich. Zakłady te mogły w ciągu roku przyjąć nie więcej niż 50 wychowanków. W Moskwie np. zakłady dla chłopców trudnych do wychowania były obliczone na 500 miejsc, z czego 3/4 dla przebywających stale, zaś 1/4 dla przychodzących. W rezultacie postanowienia komisyj o skierowaniu nieletnich przestępców do tych zakładów zamieniały się w pobożne życzenia. Podobnie przedstawiała się sytuacja z kierowaniem nieletnich przestępców do specjalnych warsztatów pracy. Warsztatów takich było w Moskwie tylko 6, obliczonych na 600 osób. Liczyć na ich pomoc w dziele zatrudnienia i wychowania przy pomocy pracy nieletnich przestępców oczywiście w tych warunkach nie było można. Prowadzony w Moskwie przez milicję przytułek był zawsze przepełniony, stanowił właściwie punkt rozdzielczy i nie można go było wciągnąć do stałej, planowej pracy nad nieletnimi przestępcami. Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z nieletnimi przestępczyniami. W Moskwie np. nie było wogóle dla nich żadnych zakładów. Nieletnie przestępczynie i prostytutki kierowano do przytułku we wsi Roztokino, obliczonego na 250 miejsc, a więc zbyt szczupłego dla przyjęcia stale napływających dziewcząt i nieprzygotowanego zupełnie do przetrzymywania bardziej niebezpiecznych recydywistek, które opuszczały zakład kiedy chciały, zabierając ze sobą początkujące towarzyszki. Sytuacja ta wpłynęła na silny wzrost przestępczości wśród nieletnich dziewcząt, aczkolwiek stanowią one niezbyt wysoki odsetek ogólnej liczby nieletnich przestępców. Stan ten dobrze ilustruje sprawozdanie "komones'u" Kirowskiego rejonu, stwierdzające, iż liczba chłopców utrzymała się na jednakowym poziomie w latach 1933 i 1934, gdy tymczasem liczba dziewcząt w r. 1934 prawie podwoiła się. Ogólne dane dla Moskwy wykazują to jeszcze wyraźniej. Jeśli przyjmiemy ilość nieletnich przestępców płci męskiej z r. 1931 za 100, to za następne trzy lata odpowiednie liczby będą wynosiły 128, 165, 185. Takież liczby określające ilość nieletnich przestępczyń w latach 1932, 1933 i 1934 będą: 247, 379 i 379. Stosunkowo wzrost jest tu silniejszy.

Przedstawiciele sądowej psychiatrii skarżyli się na brak w Moskwie specjalnych zakładów dla osobników psychoneurotycznych, socjalnie zaniedbanych oraz umysłowo upośledzonych. Nawet w stosunku do nieletnich skierowanych do badania sądowego postanowienia komisji ekspertów nie były w większości wypadków realizowane.

Według postanowień komisji tylko 6% badanych mogło być oddane rodzinom, gdy w rzeczywistości trzeba było ich oddać 32%. Przeciwnie, z 29% przeznaczonych do skierowania do zakładów Ludowego Komisariatu Oświaty, skierowano tylko 9%, zaś z 36% przeznaczonych do skierowania do zakładów Lud. Kom. Zdrowia — skierowano tylko 24%. Oprócz innych złych rezultatów, brak specjalnych zakładów dla psychicznie upośledzonych prowadził do kierowania ich do zakładów przeznaczonych dla normalnych nieletnich, co powodowało zanieczyszczenie szkół elementami niepełnowartościowymi, wprowadzającymi deprawację, z drugiej strony, przy unikaniu przyjmowania tego elementu do szkół typowych, prowadził do tego, że dzieci potrzebujące specjalnej lekarsko - wychowawczej opieki, wypadały z zasięgu nawet szkół typowych i pozostawały wogóle bez wszelkiego wychowawczego wpływu, powiększając szeregi nieletnich gwałcicieli prawa.

System środków stosowanych przez Moskiewską komisję do spraw nieletnich w walce z

przestępczością tychże zobrazują dostatecznie dane cyfrowe za lata 1932, 1933 i 1934. Komisja ta zarządziła: umieszczenie w domach dziecięcych w 9%, 5% i 5% ogólnej liczby wypadków, skierowanych do pracy w 4%, 9%, 15%, ustanowienie nadzoru w 31%, 28,5%, 31%, izolację w 3%, 1,5% i 3%, wreszcie zastosowanie innych środków w 53%, 56% i 46% wypadków. Trzeba dodać w związku z tym co było już poprzednio powiedziane, że w rzeczywistości około 75% postanowień komisji było nierealnych. Jeżeli jeszcze dodać, że skład tych komisyj dla spraw nieletnich był częstokroć płynny, że brak w nich było osób ustrojowo przewidzianych, jak np. przedstawicieli sądu ludowego, że komisje te urzędowały w fatalnych warunkach mieszkaniowych, że brak było współdziałania z nimi innych organów władzy państwowej, to oczywiście zrozumiałym się stanie brak wszelkiego autorytetu w oczach nieletnich przestępców oraz objektywny wniosek stąd wyciągnięty, że praca tych komisyj prowadziła w efekcie nie do ugruntowania dyscypliny wśród nieletnich, lecz wpajała raczej poczucie zupełnej bezkarności. Ilustracją tego stanu rzeczy są własne wypowiedzi nieletnich przestępców przy okazji badania psychiatrycznego. Przyznawali się oni szczerze, że muszą korzystać z czasu nieletności, gdyż jedynie do lat 16 można swobodnie „pohulać". Potwierdzają to również w sposób dosadny cyfry, wykazujące duży spadek przestępczości wśród nieletnich w grupach wieku 17 i 18 lat. Z drugiej znów strony, przy takim stanie rzeczy, w bardzo trudnym położeniu były organy bezpieczeństwa publicznego, w warunkach bezkarności nieletnich za popełniane przez nich przestępstwa. Bowiem, według obowiązujących ustaw, nieletnich, którzy popełnili tak ciężkie przestępstwa jak np. zabójstwo, ciężkie uszkodzenie ciała, masowe zgwałcenie i t. p., nie można było izolować chociażby na czas śledztwa. Po ukończeniu dochodzenia nieletnich sprawców kierowano do komisyj dla spraw nieletnich, które jak widzieliśmy nie przedsiębrały żadnych realnych środków. W konsekwencji nieletni sprawcy popełniają nowe przestępstwa, zostają zatrzymani przez milicję jedynie po to, by po kilku często dniach dostać się znowu w jej ręce.

Wszystkie te obserwacje wskazywały na to, że komisje do spraw nieletnich i stosowane przez nie środki nie wywiązały się z włożonych na nie zadań i zawiodły pokładane w nich nadzieje. Zasadnicza ich działalność sprowadzała się do bezpłodnych rozmów, które nietylko nie przekonywały nieletnich o konieczności poprawy, lecz przeciwnie przekonywały ich o zupełnej bezradności tych komisyj. Trzeba zaznaczyć, że komisje często zdawały sobie z tego sprawę i ich członkowie pracowali, czując całą niecelowość swych wysiłków. W związku z tym powoli dojrzewała świadomość konieczności zreformowania i zreorganizowania walki z przestępczością nieletnich, konieczność reformy ustawowo ugruntowanej. Coprawda już przedtem organy przeznaczone do walki z przestępczością nieletnich starały się we wszelki możliwy sposób, ze względu na braki w ustawodawstwie dotyczącym nieletnich, rozszerzyć ciasne ramy obowiązującego ustawodawstwa przez odstępowanie w wielu wypadkach od zasad zawartych w kodeksie karnym, lecz odstępstwa te jako czynione wbrew prawu nie mogły dać powszechnej i pozytywnej korzyści. Pozytywne wyniki dało dopiero zastosowanie ustawy z 7 kwietnia 1935 r., która zniosła formalną barierę, przeszkadzającą w prowadzeniu realnej walki z przestępczością nieletnich, a która była wywołana obserwacją wzrastającej wciąż fali przestępczości nieletnich, której dotychczasowe urządzenia, jak widzieliśmy, tamy położyć nie były w stanie. Ogromne znaczenie tego prawa, które może omówimy bliżej innym razem, polega przedewszystkiem na przełamaniu szeroko rozpowszechnionego mniemania nieletnich przestępców - recydywistów o zupełnej bezkarności ich czynów i w tej mierze wprowadzenie tego prawa dało już dostrzegalne dodatnie wyniki.

Prawo za granicą

NIEMCY

Pozbawienie praw

Niemcy współczesne rozpoczynają w zbliżającej się reformie prawa karnego, powoli powracać do tej kary, która miała częste zastosowanie w mniej lub więcej dawnych czasach u różnych narodów. Często banicja związana była z karą deportacji, a raczej deportacja jako skutek miała pozbawienie praw obywatelskich i majątkowych. Później pozbawienie praw, dzielące się w nasileniu swej intensywności na 3 rodzaje (capitisdiminutio maxima, minima, media) bywało łączone z rozmaitemi surowszemi karami.

W prawie rzymskiem punktem wyjścia dla banicji było wyjęcie z pod prawa, a takiego wyjętego z pod prawa obywatela każdy miał prawo zabić. Niektóre osoby skazywano na wydalenie z kraju, a powrót ich był równoznaczny z wyjęciem z pod prawa. Dopiero później wprowadzono utratę praw publicznych, lecz nie, jako karę samodzielną, a dodatkową.

Prawo starogermańskie znało 4 rodzaje ograniczeń uprawnień obywatelskich członka wspólnoty. Pierwszem, najpełniejszem było pozbawienie wszelkich praw i zupełne wyeliminowanie ze wspólnoty, zupełne postawienie poza prawem (Friedlosigkeit), rozwiązanie małżeństwa i związków rodzinnych oraz konfiskata majątku, przyczem, co jest bardzo charakterystyczne, za skonfiskowanie majątku pokrzywdzony otrzymywał wynagrodzenie wyrządzonej szkody faktycznej i moralnej. Tego rodzaju wyjęcie z pod prawa mogło nastąpić również, jeśli oskarżony przez dłuższy czas (1 rok i 1 dzień) uchylał się i ukrywał przed wymiarem sprawiedliwości. (kara ta nazywała się Oberacht). Z omówionej kary capitis diminutio rozwinęła się później, zwłaszcza w ustawodawstwach karnych Francji i Anglji kara t. zw. obywatelskiej śmierci, a polegająca na pozbawieniu praw cywilnych i rodzinnych oraz zdolności do czynności prawnych.

Pewne refleksy tego stanowiska znalazły przychylne przyjęcie w ustawodawstwie pruskiem w pierwszych latach XIX w., które jednak wkrótce także wypowiada się przeciwko przyjęciu śmierci obywatelskiej. W pruskim kod. karn. z r. 1851 pozostało tylko pozbawienie praw obywatelskich oraz pozbawienie możności administrowania i rozporządzania swym majątkiem — tych, którzy zostali skazani na ciężkie więzienie (Zuchthaus). Natomiast śmierć obywatelska, (der Bürgerliche Tod) przewidziana jest w kod. karnym Badeńskim z r. 1810 (pod wpływem Code Penel z r. 1810), który przewiduje także m. i. śmierć obywatelską w wypadku skazania zaocznego, jeśli w przeciągu 5 lat od skazania przestępca się nie stawi, lub nie zostanie schwytany (wówczas jest sądzony na nowo). Śladem Badenji wprowadziła tę karę u siebie Bawarja w swym kod. karn. z 1813 r., jako karę akcesoryjną do kary zakucia w kajdany. Za przykładem Bawarji przeszedł Oldenburg (1814). Kod. karny bawarski w motywach podkreśla, że wprowadzenie śmierci obywatelskiej narzuca się przy wszystkich karach dożywotnio — wolnościowych, bowiem niekonsekwentnie byłoby pozbawić człowieka na całe życie wolności, pozostawiając mu zarząd i rozporządzenie mieniem oraz pełnię praw rodzinnych, których wykorzystywać de facto nie może. Ten stan rzeczy pomimo poważnych opozycyj przetrwał czas dłuższy do 1845 r. w Badenji i 1849 r. w Bawarji; przy zniesieniu tej kary podkreślono, że, wywodząc się z prawa rzymskiego, jest ona w swej istocie obcą duchowi ustawodawstwa niemieckiego, że była ona fikcją prawną, nieopartą na rzeczywistości i niezgodną z podstawami prawnemi zasadniczego porządku społecznego. Kod. Karny Niemiecki nie zna fikcji śmierci cywilnej.

Wspomniana kara — w przeciwieństwie do ustawodawstwa niemieckiego — znalazła szerokie uwzględnienie w ustawodawstwie francuskiem i angielskiem, idących wyraźnie wzorem rzymskiego prawa karnego (w Anglji śmierć obywatelska nie pociąga unicestwienia praw osobistych i rodzinnych przestępcy). Prawodawstwo francuskie wprowadziło tę karę w życie drogą ordononsów z 1639 i 1670 r., Karę tę również przewiduje Code Penal z 1810, według którego karę tę pociągało za sobą wykonanie dożywotnich ciężkich robót, bądź deportacji. Treść i skutki tej kary odpowiadają całkowicie odpowiednim przepisom ustawodawstwa niemieckiego, które cytowaliśmy powyżej. Kara śmierci obywatelskiej została we Francji uchylona w 1854 roku, a na jej miejsce wprowadzono pozbawienie praw, przyczem przewidziane było, iż skazany nie mógł dysponować swem mieniem, ani być biernym podmiotem rozmaitych świadczeń. Wprowadzono również karę t. zw. dégradation civique i interdiction légale, w myśl której osoby skazane na niektóre ciężkie kary w czasie ich odbywania nie mogły zarządzać swemi dobrami, któremi administrował specjalny kurator, ani też być podmiotem biernym świadczeń; deportacja pociągała za sobą jednocześnie pozbawienie praw obywatelskich. Ta kara degradation civique została zatrzymana przez projekt nowego kod. Karn. francuskiego w r. 1932, a a ma być orzekana na okres 5 — 20 lat (poprzednio orzekano ją zawsze dożywotnio).

Żaden ze współczesnych naszych kodeksów nie zna śmierci cywilnej. Kod. Karny włoski z 1930 przewiduje, iż skazani na cieższe kary są traktowani jako ubezwłasnowolnieni i pozbawieni władzy ojcowskiej i mężowskiej, nadto skazani na więzienie dożywotnie (ergastalo) nie mogą sporządzać testamentu, a uprzednio sporządzony testament traci ważność. Kod. karny polski zna pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz niektórych innych uprawnień, co jednak nie ma nic wspólnego z karą śmierci cywilnej. K. k. rosyjski z 1926 zna również zasadę pozbawienia szeregu praw obywatelskich i uprawnień, których utrata może być orzeczona najwyżej na

lat 5; utrata może być orzeczona, jako środek samodzielny lub uzupełniający, może zaś rozciągać się na pozbawienie wszystkich praw, lub tylko niektórych z nich.

Dr. Fr. Goetze w Nr. 4/5 Zeitschrift fur die Gesamte Strafrechtswissenschaft omawia w artykule p. t. „Die Achtungals Ehrenstraf" (pozbawienie praw, jako kara na czci) wywody którego to artykułu podaliśmy częściowo i w krótkim streszczeniu. Zagadnienie pozbawienia czci w przyszłem prawie niemieckim. Zupełne pozbawienie praw, zupełne wyelimimowanie ze wspólnoty społecznej—oto winny być skutki wszelkiej zbrodni kryjącej w sobie znamiona zdrady narodu i państwa. Przez dokonanie takiego przestępstwa sam przestępca eliminuje się ze wspólnoty społecznej. Pozbawienie praw, rozumiane często formalnie, a ograniczające się do pozbawienia pewnych uprawnień — tu nie wystarcza, chodzi o całkowitą, integralnę eliminację przestępcy ze społeczeństwa. Stąd też owa kara zupełnej eliminacji społecznej musi być karą główną, a nie dodatkową. Istotą, kary jest przecież nietyle fakt pozbawienia wolności, wiele poniżenie w opinji publicznej. To powinno być szczególnie uwględnione przy karach na czci, które w ten sposób z urzędu kar. dodatkowych awansują i stają w pierwszym szeregu kar głównych. **Największą dolegliwością dla obywatela winna być utrata społecznie uznawanej czci.** Zupełne pozbawienie praw oznacza śmierć na czci (Ehrentod). Ta śmierć na czci jest nieodwołalna, a winna być przewidziana dla najpoważniejszych przestępstw, winna być uroczyście orzekana i publicznie ogłaszana, winna mieć zastosowanie nietylko w sferze praw publicznych, ale i prywatnych.

Kara śmierci na czci winna wnikać głęboko w każdą sferę życia skazanego, nawet w prywatną. Dla kary śmierci na czci nie może być wzorem dawna francuskiego pochodzenia kara śmierci cywilnej. Ukarany tą karą winien stracić możność zawiadywania swym majątkiem, zawierania umów, testowania, prowadzenia interesów i zawierania małżeństwa oraz uprawnienia rodzicielskie. Natomiast pozostaje podmiotem prawnym, a konfiskata jego majątku nie jest przewidziane automatycznie (ze względu na niewinne potomstwo). Z karą śmierci na czci winna być połączona utrata prawa noszena nazwiska. Kara ta winna mieć zastosowanie tylko do obywateli własnego państwa, bowiem decydującą rzeczą eliminacji jest przynależność do wspólnej narodowej i państwowej (Volksgemeinschaft). Śmierć na czci winna być ogłaszana publicznie w formie uroczystej.

Projekt według kod. karn. niemieckiego przewiduje, że kara śmierci na czci winna spotkać przestępców skazanych na karę śmierci. Jako instytucją pośrednią między zwykłem pozbawieniem praw publicznych obywatelskich a śmiercią na czci, projekt wprowadza — karę pozbawienia czci,którą śmierć na czci automatycznie za sobą pociąga, a która obejmuje nietylko utratę praw publicznych, ale i szeregu społecznych i prywatnych i która nie jest dożywotnią a czasową. Kara śmierci na czci jest połączona z karą śmierci w wypadku przestępstw naruszających wierność wobec własnego narodu łączy się nadto z karą ciężkiego więzienia, natomiast, już się nie łączy z karą zwykłego więzienia. Skazany na śmierć na czci traci przynależność państwową niemiecką **i może** być skazany na konfiskatę majątku.

J. Śliwowski

MIĘDZYNARODOWE USTAWODASTWO SPOŁECZNE

Sprawy obrony pracy w żegludze morskiej — ze względu na specyficzne warunki zatrudnienia na statkach — są poddawane szczególnej reglamentacji i nie mają tu zastosowania ogólne postanowienia prawodastwa ochronnego. Zasada powyższa uzewnętrznia się w klauzulach (zamieszczonych w większości socjalnych konwencyj międzynarodowych), które wyłączają z pod działania umowy sprawy pracowników żeglugi.

Zagadnieniom morskim poświęcone są specjalne Międzynarodowe Konferencje Pracy, zwoływane sporadycznie oraz specjalne konwencje.

W roku bieżącym problemy ochrony marynarzy będą przedmiotem obrad dwóch Konferencyj, które odbędą się w Genewie. Pierwsza z nich XXI-sza rozpocznie się 6 października, otwarcie zaś drugiej XXII-ej sesji nastąpi 22 października r. b. — Obie te sesje stanowią w rzeczywistości jedną konferecję morską. Formalny podział na dwie odrębne sesje musiał nastąpić ze względów proceduralnych, wymagających czteromiesięcznego terminu od daty decyzji Rady Administracyjnej M. B. P. w sprawie podjęcia rewizji konwencji, która to decyzja w danym przypadku (patrz poniżej porządek obrad XXII M. K. P.) zapadła w dniu 22 czerwca r. b.

Porządek obrad oba sesyj jest następujący: **XX M.K.P.** — 1) Reglamentacja godzin pracy na statkach. Skład załóg (w związku z czasem pracy).

2) Ochrona marynarzy na na wypadek cho

roby: a) zobowiązania indywidualne armatorów (m. in. leczenie chorych i rannych na statkach), b) ubezpieczenia chorobowe pracowników morskich.

3) Poprawa warunków pobytu marynarzy w portach.

4) Ustalenie przez każdy kraj morski minimum kwalifikacyj zawodowych, wymaganych od kapitanów, oficerów pokładowych, i oficerów mechaników w marynarce handlowej.

5) Urlopy płatne marynarzy.

Ponadto Konferencja rozpatrzy raporty o stosowaniu w okresie ostatnich lat dziesięciu 5 konferencyj z II i III Międz. Konferencyj Pracy, dotyczących ochrony marynarzy.

XXII M.K.P. — Rewizja konwencji w sprawie minimum wieku dopuszczania młodocianych do pracy w marynarce handlowej: a) podniesienie granicy wieku z 14 do 15 lat, b) wprowadzenie pewnych zmian redakcyjnych.

Sprawy, które są przedmiotem obrad XXI-ej M.K.P. ze względu na to, że omawiano je już w latach 1929 i 1935, podlegać będą procedurze drugiej i ostatniej dyskusji, wynikiem której powinno być uchwalenie projektów odpowiednich konwencyj.

Udział w obradach omawianych Konferencyj posiada dla Polski specjalne znaczenie. Kraj nasz nie posiada zbytniego doświadczenia w dziedzinie socjalnej ustawodawstwa morskiego. To też obserwując wzory obce oraz rozpatrując wskazania Konferencyj genewskich, czuwać musimy, aby warunki i stosunki pracy w słabej jeszcze i ciągle rozwijającej się polskiej marynarce handlowej były umiejętnie przystosowane do najnowszych tendencyj z zakresu morskiego ustawodawstwa socjalnego i by uwzględniały przedewszystkiem interesy gospodarcze kraju.

K. Moczarski.

III Zjazd Prawników Polskich

(Katowice—Kraków 5—8.XI.1936)

Zgodnie z uchwałą Rady Głównej Stałej Delegcji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P. w dniach 5—8.XI.1936 r. zostaje zwołany do Katowic III Zjazd Prawników Polskich. Prace nad organizacją Zjazdu są w pełnym biegu. Komitet Wykonawczy, pragnie dołożyć wszelkich starań, aby Zjazd ten pod każdym względem najlepiej zorganizować. Jednocześnie pragnie, by w Zjeździe wzięli udział jaknajliczniej młodzi prawnicy z całej Rzplitej. W tym celu obniżono składkę wpisową dla młodych prawników z 10 zł. na 5 zł., uzyskano na kolejach 50 proc. ulgi od normalnej taryfy (w obie strony) oraz podjęto starania w celu otrzymania ulg w hotelach i restauracjach. We wszystkich komisjach oraz organach wykonawczych Zjazdu biorą udział przedstawiciele młodego pokolenia prawników polskich. Ze swej strony Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. zwraca się do ogółu młodych prawników o wzięcie udziału w powyższym Zjeździe.

Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P. wydała odezwę następującą:

ODEZWA

Prawniku polski !

Jeżeli odczuwasz potrzebę **łącznego** wysiłku prawnictwa gwoli doskonalenia prawa rodzimego, — to **poprzyj Twym udziałem** III-ci Katowicko - Krakowski Zjazd Prawników Polskich r. 1936 (5 — 8 listopada).

Jeżeli stać Cię, choćby z wysiłkiem, na to poparcie, — to nie zwlekaj, lecz zapisz się natychmiast we właściwym ośrodku administracyjno - wykonawczym Organizacji Zjazdów Prawników Polskich (O. Z. P. P.), wypełń Twą „kartę - deklarację“ uczestnictwa i wpłać składkę zjazdową, ograniczoną do nieodzownego minimum 10 zł.

Jeżeli, jako zapisany już uczestnik Zjazdu i zaopatrzony w odnośne druki zjazdowe, gotów jesteś pomóc organizatorom dotrzeć informacyjnie

do Kolegów, zamieszkałych zdala od większych skupień prawniczych polskich lub pozostających poza kręgiem wpływów prawniczych stowarzyszeniowych, —

to jak najrychlej udziel lub poślij dokładną wiadomość o Zjeździe tym Kolegom, którzy, z różnych względów, mogliby o Komunikatach organizatorów nie wiedzieć lub odnośne pisma okólne przeoczyć i korzystaj z nadarzonej okazji dla udzielenia takiej wiadomości.

Prawniku polski !

Spełń Twój obowiązek—**łączności i jedności.**

Zwróć się we właściwym terytorjalnie ośrodku administracyjno - wykonawczym Zjazdów Prawników Polskich do Biura odnośnego o dostarczenie Ci dotychczasowych druków zjazdowych i zużytkuj je w Twej działalności informacyjnej własnej — jak najszerzej.

Oto adresy Biur głównych terytorjalnie ośrodków administracyjno - wykonawczych w sprawach organizacyjnych III Z. P. P. Biura powyższe chętnie ułatwią Ci Twe zadania:

W Warszawie — Biuro Główne Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych, Gmach Sądu Najwyższego, Plac Krasińskich 5.

W Katowicach — Biuro Komitetu Organizacyjnego w Gmachu Sądu Apelacyjnego, na ręce Przewodniczącego Komitetu, Prezesa Sądu Apelacyjnego, dra Agenora Fredla, lub adw. dr. Fel. Bocheńskiego, ul. Kościuszki 46.

oraz Biura 7 podkomitetów wykonawczych, a mianowicie:

W Gdyni — na ręce Prezesa Sądu Okręgowego, Józefa Parczewskiego lub asesora sądowego Jacka Grzymały-Siedleckiego, Gmach Sądu Okręgowego.

W Krakowie — na ręce prof. dra Stanisława Gołąba lub dra Jana Reguły, Uniwersytet Jagielloński, sekretarjat.

W Lublinie — na ręce adw. W. Salkowskiego, ul. Krak.-Przedm. 41.

We Lwowie — na ręce dra L. Dworzaka, Sędziego Sądu Apelacyjnego, ul. Kłuszyńska 7,

W Łodzi — na ręce St. Świderskiego, Wiceprezesa Sądu Okręgowego, Sąd Okręgowy.

W Poznaniu — na ręce Redaktora A. Peretiatkowicza lub mag. praw Marji Zakrzewskiej - Bilskiej, Zamek, pokój Nr. 9.

W Wilnie — na ręce Sędziego L. Sumoraka, pisarza hipotecznego, ul. Ofiarna 2.

Prawniku polski !

Choćbyś nie mógł osobiście być na Zjeździe, to przyczyń się do usprawnienia organizacji Zjazdu swą składką, za którą otrzymasz przecież, jako równoważnik, Pamiętnik Zjazdu.

Pamiętaj, że Zjazd organizowany jest wyłącznie siłami samego prawnictwa.

W ten sposób przyczynisz się do urzeczywistnienia hasła Komitetu Wykonawczego Zjazdów Prawników Polskich:

„Budujmy Prawo Rzeczypospolitej **viribus unitis** wszystkich jej ziem, wszystkich prawniczych zawodów a zespoloną mocą starszych i młodszych pokoleń prawniczych polskich".

LISTA

sprawozdawców i współsprawozdawców sekcyjnych III Zjazdu Prawników Polskich.

1. Sekcja Prawa Państwowego.

Zagadnienie 1. Prof. Dr. Maciej Starzewski (Kraków). Doc. Dr. Cezary Berezowski (Warszawa).

Zagadnienie 2. Prof. Dr. Antoni Deryng (Lublin). Prof. Dr. Władysław Maliniak (Warszawa).

2. Sekcja Prawa Administracyjnego.

Zagadnieni 1. Dyr. Dr. Roman Hausner (Warszawa). Prof. dr. Tadeusz Bigo (Lwów).

Zagadnienie 2. Adw. Stefan Urbanowicz (Warszawa). Red. Ludwik Krajewski (Warszawa).

3. Sekcja Prawa Karnego.

Zagadnienie 1. Prof. Bronisław Wróblewski (Wilno). Sędzia S. N. Seweryn Walfisz (Warszawa).

Zagadnienie 2. Adw. Marjan Niedzielski (Warszawa). Prok. S. N. Łada - Bieńkowski (Warszawa).

4. Sekcja Prawa Prywatnego.

Zagadnienie 1. Adw. Dr. Zygmunt Nagórski (Wrszawa). Sędzia S. A. Dr. Zygmunt Hahn (Lwów).

Zagadnienie 2. Prof. Dr. Jan Gwiazdomorski (Kraków). Doc. Dr. Jan Wasilkowski (Warszwa).

Zagadnienie 3. Adw. Dr. Alfred Kielski (Warszawa). Dyr. Witold Kuczewski (Warszawa).

Kronika

ZRZESZENIE ASESORÓW I APLIKANTÓW ZAWODÓW PRAWNICZYCH W KATOWICACH

W dniu 14 maja 1936 odbyło się Walne Zebranie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach, na które przybyli przedstawiciele Władz Magistratury Sądowej z p. Prezesem Sądu Apelacyjnego Dr. Agenorem Frendlem na czele, oraz przedstawiciele Prokuratorji Generalnej, Notarjatu i Palestry.

Zagaił zebranie kol. Prezes Ludwik Frendl, witając przedstawicieli Władz i dziękując im za przybycie, poczem Walne Zebranie uczciło chwilą skupienia pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Następnie kierownicy poszczególnych agend złożyli sprawozdania ze swej działalności. — W okresie sprawozdawczym Zarząd Zrzeszenia położył główny nacisk na akcję samopomocową, a to w pierwszym rzędzie przez rozbudowę i ugruntowanie kasy zapomogowej, której fundusze składają się głównie z dochodów z imprez urządzanych przez Zrzeszenie oraz z perjodycznych dotacyj ze strony śląskiego oddziału Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, którego członkowie opodatkowali się na rzecz bezpłatnych aplikantów.

Po udzieleniu — na wniosek Komisji Rewizyjnej — ustępującemu Zarządowi absolutorjum przez aklamację, przystąpiono do wyborów Władz na kadencję 1936/37.

Prezesem Zrzeszenia wybrano jednogłośnie kol. Ludwika Frendla, — pozatem Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Wiceprezes — kol. Jan Jankowski,
Sekretarz i referent prasowy — kol. Jerzy Horski,
Skarbnik — kol. Adam Zoszak,
Bibljotekarz i referent naukowy — kol. Bolesław Zamysłowski,
Przewodniczący Kasy Zapomogowej — kol. Bolesław Gajkiewicz,
Referent towarzysko-imprezowy — kol. Wilhelm Król,
Przewodniczący Komisji Rewizyjnej — kol. Czesław Przymusiński,
Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego — kol. Antoni Zwierzyński.

Nadto Walne Zebranie uchwaliło szereg zmian statutowych i przystosowało go do postanowień statutu Związku Zrzeszeń, — wreszcie poruszono szereg aktualnych spraw, związanych z sytuacją bezpłatnych aplikantów.

W następnym numerze naszego pisma ukaże się m. inn. artykuł Ivana Vlahoffa z Sofji p. t.

„Prawo spadkowe w Bułgarii"

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Marymoncka 1b m. 148 **Administrator:** Mirosław Kulesza. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10. tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Zbigniew Pelczarski (Lwów), Jerzy Rybakiewicz (Kraków), Jerzy Horski (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Tadeusz Żenczykowski.

Sekretarz Redakcji: Czesław Rawski

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80